

BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

Nr. 8.

UNIwersytet Jagielloński

I JEGO DZIEJE.

W PIĘCSETNĄ ROCZNICĘ JEGO ZAŁOŻENIA

NAPISAŁ

DR. KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.



Cena 15 cnt. czyli 30 hel.

WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji »Macierzy Polskiej« w Gmachu Sejmowym

1900

Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“.

kor. hal.

Nr. *12. Weterynarya, przez Kubickiego z licznemi rycinami, (2gie. wyd.)	1 —
„ *20. Królowa korony polskiej. Żywot Najświętszej Maryi Panny, Matki Chrystusa Pana, treściwie opisał Wła- dysław Bełza (2-gie wyd.)	— 30
„ *21. Żywot św. Wojciecha, opisał Darosław Janowski, (2gie wydanie).	— 16
„ *23. O budowie zagród włościańskich, napisał Maciej Mo- raczewski, c. k. radca budownictwa, z 18 rycinami (2gie wyd.)	— 40
„ *31. Życie św. Brunona, przez Darosława Janowskiego (2gie wydanie).	— 16
„ *32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim, królem kmiotków zwanym, napisał L. Tatomir (2gie wydanie).	— 16
„ *36. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Ma- cierzy Polskiej“, opowiedział Darosław Janowski (wydanie 2gie z portretem)	— 20
„ *38. Św. Jan Kanty, napisał E. Zorjan (2gie wydanie).	— 12
„ *40. Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, z portretem po- ety, broszurowany	— 20
„ w pięknej płóciennej oprawie	— 48
„ 45. O chowie inwentarza, przez dr. S. Kruszyńskiego	— 32
„ 47. O Kościuszcze i bitwie Racławickiej, napisali Cz. Pie- niązek i Lenartowicz w pięknej oprawie	— 40
„ 48. Konie gospodarskie, napisał Dr. Barański	— 20
„ *50. O Stefanie Czarnieckim, napisał Wiktor Czermak (2gie wydanie)	— 12
„ *51. Uprawa roślin pastewnych, I. Okopowe, napisał Wła- dysław Szybiński	— 32
„ *52. Uprawa roślin pastewnych, II. Zielne rośliny paste- wne: Trawy, Koniczynowate, Strączkowe. Inne rośliny pastewne: Mieszanek pastewne, napisał Wład. Szybiński	— 72
„ 53. O konstytucji Trzeciego Maja, przez prof. Ludwika Finkla, z 6ma rycinami, (2gie wyd.) w broszurze	— 40
„ 54. Dzieje Polski w 24ch obrazkach skreślił Wł. L. Anczyz, z 24 rycinami Tad. Popiela, w opr. płóc.	1 —

BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

Nr 8.

UNIwersytet Jagielloński

I JEGO DZIEJE.

W pięćsetną rocznicę jego założenia

NAPISAŁ

DR. KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracyi „Macierzy Polskiej“ w Gmachu Sejmowym

1900

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Juliusza Słowackiego
W TARNOWIE

C-35959

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Uniwersytetowi Jagiellońskiemu

najstarożytniejszemu Ognisku wiedzy
i oświaty polskiej

w pięćsetnym roku jego istnienia

książeczkę tę skromną

niosącą promyk jego zasługi i sławy w szerokie
warstwy ludu polskiego

poświęca

Macierz Polska.



Pięćset lat mija właśnie od chwili, kiedy dzielny i sławny król nasz, Władysław Jagiełło, wznowił w stolicy Polski, Krakowie, wszechnicę, czyli uniwersytet. Od tej pory istniała ta wszechnica bez przerwy przez pięć wieków aż do czasów dzisiejszych, a w roku obecnym święci cały naród polski pięćsetną rocznicę powstania tego zakładu naukowego, który przez tak długie lata dawał mu księży, profesorów, lekarzy, sędziów i niemało uczonych. Ta wszechnica krakowska była jakby słońcem, skąd jasne promienie padały na całą naszą kochaną ojczyznę i oświecały mnóstwo ludzi, pogrążonych przedtem w ciemnocie. Ta wszechnica dawała o nas znać innym narodom i była dowodem, że i my, Polacy, kochamy oświatę, że i my uczymy się i idziemy naprzód, i że dla nauki i wiedzy umiemy ponosić ofiary.

Ile dobrego spłynęło na nasz naród z tej wszechnicy, któż obliczy? Nazwano ją po łacinie *Alma Mater*, co znaczy matka karmicielka, żywicielka, bo

jak matka karmi mlekiem swe niemowlę, tak ona karmi i karmi wiedzą nas Polaków i zaspokaja głód naszych umysłów.

Dowiedzmyż się więc, co poprzedziło jej powstanie, czego uczono w jej murach i jakie były jej dzieje.

I.

Stan oświaty w Polsce do wieku czternastego.

Nim naród polski mógł zdobyć się na otwarcie uniwersytetu w murach swej stolicy, musiał już wprzód powoli się oświecać, zakładać szkoły, zrozumieć znaczenie i wartość nauki. Rzecz to jasna i zrozumiała. Tak jak uczeń, któremu Bóg nie poskąpił zdolności, a jego rodzicom grosza, musi wprzód przejść szkołę ludową, potem ukończyć gimnazyum, a potem dopiero pomyśleć o naukach uniwersyteckich czy to na księdza, czy na profesora, czy na lekarza, tak i naród polski musiał stanąć wprzód na tym stopniu oświaty, na którym znajduje się ów uczeń szkół ludowych, potem rozumieć tyle, co ów gimnazjalista, a później dopiero zapragnąć dalszego kształcenia się.

Trzeba więc było setek lat, wieków całych, zanim do tego doszło. Polska pogańska była krajem ciemnym, nieoświeconym. Pokrywały ją gęste, odwieczne bory, trudne do przebycia. Osad było niewiele, a mieszkańcy musieli nieraz odrywać się od pluga, by walczyć z dzikim zwierzem, czyhającym na ich bydło. Nie było nawet czasu na naukę i nie miał kto nauczać.

Bóg wie, jak długo byłby trwał ten stan ciemnoty ogólnej, gdyby nie wielki przewrót, którego dokonało przyjęcie chrześcijaństwa przez księcia polskiego, Mieszka I., wraz z całym ludem polskim, w roku 965. po Chrystusie. Było to zdarzenie dziejowe nadzwyczajnej, olbrzymiej doniosłości. Od tej pory bowiem Polacy nietylko zrywają z błędną nauką pogańską, a poczynają składać cześć Bogu prawdziwemu, lecz nadto uczą się od obcych księży, przybyłych do Polski, tego wszystkiego, co innym ludom, od wieków już chrześcijańskim, dawno było znanem. Teraz to powstają w Polsce klasztory, kościoły, a niebawem i stolice biskupie wraz z kościołami katedralnymi. Z tych zaś przybytków płynie, jak woda ze źródła, oświata i rozlewa się po całym kraju. Tak bowiem przy klasztorach, jak przy kościołach, jak przy katedrach biskupich zakładają księża szkoły: przy klasztorach — klasztorne, przy kościołach — parafialne, przy katedrach — katedralne, i uczą w nich sami wszystkich tych, którzy tej nauki łakną. Prawda, że nauka ta nie odbywała się w ten sposób, co dziś, że nie było tak wygodnych izb szkolnych, jakie posiadają w naszych czasach niektóre gminy, że nie było koniecznych sprzętów szkolnych. Uczniowie siedzieli w lecie na samej podłodze, a w zimie na wiązkach słomy, ale mimo to uczyli się chętnie i postępy robili. Gorszem było to, że księża wykładali w języku łacińskim, bo mowy polskiej najczęściej nie rozumieli; uczniowie musieli więc namozolić się немало, nim poduczylili się choć trochę łaciny. Niedobrem było i to także, że nie było wówczas wcale

książek szkolnych, czyli tak zwanych podręczników, uczniowie zatem uczyli się wszystkiego w szkole, powtarzając to, co nauczyciel im mówił, a przecież, mimo tych trudności, mógł już uczeń, po ukończeniu owych szkół, rozmówić się po łacinie, posiadał wiadomości, i to niezłe, z rachunków, potrafił zaśpiewać z nut, jakby jaki muzyk, a o gwiazdach wiedział, że to nie są jakieś małe ogniki, błyszczące na niebie, lecz ogromne światy kuliste, czasem tak wielkie, jak ziemia, a czasem i większe od niej.

Szkoły te więc, zakładane przez duchownych, były niemałym dla nas dobrodziejstwem, bo one to przekształcały powoli ciemny, nieznaną lud pogański na oświecony, chrześcijański naród.

Ale ci uczniowie, którzy ukończyli naukę w którejkolwiek ze szkół istniejących w Polsce, dalej już kształcić się nie mogli, bo brakło na ziemi naszej szkoły wyższej, t. j. wszechnicy (nazywanej tak dlatego, bo profesorowie udzielają w takim zakładzie wszech nauk).

II.

O uniwersytetach zagranicznych.

Gdzieindziej były już takie szkoły wyższe od dawna. Powstawały one w dwojaki sposób: albo jakaś zwykła szkoła zyskiwała rozgłos wskutek tego, że uczyli w niej znakomici profesorowie i uczyli w niej więcej i lepiej, niż gdzieindziej, a wówczas napływało do niej wielu uczniów i szkoła zwykła przekształcała się we wszechnicę, albo też wszechnicę już zupełną zakładali królowie lub książęta w swoich krajach, a papież zatwierdzał tylko fundacyę panującego. Czegoż w takiej wszechnicy uczono? Oto w głównych zarysach tego samego, co i dziś. Składała się ona zwykle z czterech wydziałów: teologicznego, prawniczego, medycznego i filozoficznego.

Na wydziale teologicznym uczono o Bogu, o tajemnicach wiary, o tem, jak żyć po bożemu należy, jakie były dzieje kościoła katolickiego, jak prześladowano chrześcijan i starano się ich wytepić wszelkimi sposobami, dopóki nauka Chrystusowa nie odniosła zwycięstwa. Ci, którzy ukończyli wydział teologiczny, zostawali, po przyjęciu święceń, księżmi.

Na wydziale prawniczym uczono znów prawa. Tam więc dowiadawali się uczniowie (czyli słuchacze) o dawnych ustawach rzymskich za czasów pogańskich, o doskonaleniu się ciąglem ustawodawstwa, o postępowaniu sądowem w czasach starożytnych, o tem, jak karał sąd zbrodniarza, a jak rozstrzygał spór między dwoma ludźmi waśniącymi się, a wreszcie poznawał uczeń te prawa, które obowiązywały w jego ojczyźnie. Po ukończeniu wydziału prawniczego i zdaniu egzaminów zostawał słuchacz tego wydziału sędzią.

Co innego było przedmiotem nauki na wydziale medycznym. Uczono tam medycyny, czyli sztuki leczenia ludzi. Musiał więc słuchacz tego wydziału zapoznać się z budową ciała ludzkiego, z każdym mięśniem i żyłką, musiał poznać lecznicze własności najrozmaitszych ziół i mineralów, musiał zbadać przeróżne choroby ludzkie, dociec sposobu rozpoznawania tych chorób i usuwania ich. Gdy ukończył wydział medyczny i złożył egzamina, zostawał lekarzem, czyli doktorem.

Pozostał nam jeszcze wydział filozoficzny. Tu udzielano najrozmaitszych nauk. Uczono łaciny i greki i czytano dzieła łacińskie i greckie, uczono przeróżnych trudnych rachunków (czyli matematyki), uczono o gwiazdach i słońcu (czyli astronomii), choć nie wiedziano jeszcze, że ziemia obraca się naokoło słońca, bo to udowodnił dopiero sławny nasz uczony polski, Kopernik, w piętnastym wieku. Uczono nadto jeszcze tak zwanej filozofii ścisłej, przez którą rozumiano wówczas sztukę dobrego rozumowania. Przy pomocy

takiego prawidłowego rozumowania starano się również objaśniać i tłumaczyć rozmaite prawdy wiary. Ten, kto kończył wydział filozoficzny, przenosił się zazwyczaj na jeden z powyżej wymienionych wydziałów, bo też nauki filozoficzne uważano wówczas za przygotowanie do wydziału teologicznego, prawniczego, czy medycznego.

Jak już z tego, co powiedzieliśmy, widać, na każdym wydziale musiało być kilku, a czasem nawet kilkunastu profesorów, z których każdy wykładał co innego, i tak np. na wydziale filozoficznym jeden wykładał matematykę, drugi astronomię, trzeci filologię starożytną (t. j. łacinę lub grekę) i t. d. Wykładali profesorowie, siedząc za wysokimi stołami czyli katedrami, stąd też o profesorze matematyki mówiono, że ma katedrę matematyki, o profesorze prawa rzymskiego, że ma katedrę prawa rzymskiego i t. p., a gdy ktoś ubiegał się o godność profesora uniwersytetu, mówiono, że stara się o katedrę uniwersytecką.

Takie wszechnice powstawały za granicą już w bardzo dawnych czasach. Do najstarszych zaliczają wszechnicę w mieście włoskiem, Salernie, założoną w jedenastym wieku, a słynną z wydziału medycznego, wszechnicę bonońską ¹⁾, znaną z wydziału prawniczego, i wszechnicę paryską, na której wykładali znakomici profesorowie teologię i filozofię.

Do tych to znakomitych, słynnych wszechnic, a później i do innych wyjeżdżali chciwi wiedzy ludzie z rozmaitych krajów. Zrazu wędrówki te były

¹⁾ Bononia czyli Bolonia, również miasto we Włoszech.

rzadkością, później stawały się coraz częstszymi, aż wreszcie ogarnęła ówczesnych istna gorączka wiedzy. Z tym samym objawem spotykamy się również w Polsce. Już w dwunastym wieku (1100—1200) wyjeżdżali Polacy na wszechnice zagraniczne, w trzynastym zaś (1200—1300) ochotników takich przybywało coraz więcej. A z jakimi to trudnościami połączona była w owych czasach tak daleka podróż! Nie było wówczas dróg tak wygodnych, jak dzisiaj; ciemne bory i puszcze, trudne do przebycia, pokrywały ogromne przestrzenie ziemi, a w lasach tych kryli się nierazkro rozbójnicy. To też student, dążący na obcy uniwersytet, wyjeżdżał uzbrojony, gotów do walki każdej chwili. Na koniu, nieraz wśród skwaru lub zawieruchy, jechał paręset mil, gnany żądzą wiedzy! A potem, gdy mu się zdawało, że nabył już dość wiadomości na jakiejś wszechnicy, przenosił się na drugą i na trzecią, zawsze walcząc z temi samemi trudnościami w podróży, zawsze narażając się na groźne niebezpieczeństwa, z odwagą niekiedy bohaterską. Doprawdy, piękny to obraz takiego studenta-wędrowca, piękny i budujący! Kochał on naukę po nad skarby ziemskie, po nad zdrowie, a prawie po nad życie! Z kim go dzisiaj porównać?! Dziś szkoły niższe w każdej prawie są wiosce, gimnazya w każdym większym mieście, wszechnice po kilka i kilkanaście w każdym państwie, a gdzie ten zapal do wiedzy, gdzie to jej lanknienie? Ludzi wykształconych, uczonych jest dziś więcej, ale mniej już zapalu, miłości i poświęcenia dla nauki, niżli w owych czasach.

Ten ruch powszechny, który zjawił się wśród Słowian i coraz bardziej się potęgował, skłonił władcę Czech, Karola Czwartego, do założenia wszechnicy w stolicy Czech, Pradze, w r. 1348. Była to pierwsza wszechnica w środkowej Europie, a zarazem najbliższa nam, Polakom. To też Polacy wyjeżdżają w wieku czternastym tłumnie do Pragi i tworzą tam osobną narodowość (nacyę) polską, do której zaliczano wówczas również Litwinów. W latach od 1370—1400 przebywało na wszechnicy praskiej 790 (!) uczniów Polaków, z których w następnym wieku trzydziestu siedmiu było profesorami w naszej wszechnicy polskiej w Krakowie. O niej to teraz będziemy mówili.

III.

O uniwersytecie krakowskim Kaźmierzowskim.

Czterysta lat już byliśmy narodem chrześcijańskim, przez czterysta lat czerpaliśmy oświatę z krajów zachodnich, przejęliśmy stamtąd niejedno urządzenie wewnętrzne, stamtąd wzięliśmy szkoły, stamtąd język łaciński, jako język klas oświeconych. A jednak staliśmy w tyle po za tymi krajami, w tyle nawet po za pobratymczymi Czechami, bo brakło u nas tego najwyższego zakładu naukowego, które inne państwa od wieków już miały, brakło u nas uniwersytetu czyli wszechnicy.

A jednak dojrzeliliśmy już do niej. Liczne wyjazdy naszej młodzieży na obce uniwersytety, wielka jej ilość na wszechnicy praskiej, o czem właśnie w poprzednim rozdziale mówiliśmy, to wszystko wskazywało, że Polacy odczuwali już żywo potrzebę wyższego ukształcenia, że naukę ukochali. Ale brakło dotychczas chwili stosownej do założenia uniwersytetu u nas w Polsce. Przypomnijmy sobie, że czasy,

począwszy od śmierci Bolesława Krzywoustego (1139) aż do wstąpienia na tron Władysława Łokietka (1305), były to czasy niespokojne i dla państwa polskiego niepomyślne. Polska rozpadła się wówczas na dzielnice, na których czele stojący książęta staczali z sobą niejednokrotnie krwawe walki. W wieku trzynastym wpadli do Polski trzykrotnie Tatarzy i spustoszyli w straszliwy sposób naszą ziemię. Spłonął wówczas Lwów, Sandomierz, Kraków. Trzeba było odbudowywać to, co leżało w gruzach i w popiołach, nie czas było myśleć o nowych budowlach! A później, gdy już i waleczny Łokietek zasiadł na tronie polskim, musiał poskramiać bunt wewnątrz, musiał walczyć ze zdraźdieckimi Krzyżakami. Dopiero syn jego, Kazimierz Wielki, zwany także królem chłopków, wprowadził zupełny ład w skolatane tylu nieszczęściami państwo polskie. Zawarł pokój z Krzyżakami, zajął Ruś i zabezpieczył ją od Tatarów, zakładał liczne miasta, ustanawiał prawa. Znakomity ten władca pomyślał także o założeniu wszechnicy w Polsce; a że u niego pomyśleć i dokonać było to jedno, otworzył w roku 1364. pierwszy uniwersytet polski w Krakowie, a w tymże samym roku zatwierdził jego założenie papież Urban V.

Jak szlachetnym i wielkim był cel fundatora, to wskazują własne jego słowa w akcie fundacyjnym ¹⁾. Oto, co tam czytamy: «Przejęci gorącem pragnieniem szerzenia korzyści i szczęścia po-

¹⁾ Aktem fundacyjnym było pismo, którem król ogłaszał założenie, ufundowanie uniwersytetu.

między ludźmi, troskliwi o ich poprawę, nie wątpiąc, że pożytecznem będzie (dla duchownych i świeckich poddanych naszego królestwa) posiadać w Kra-



Kazimierz Wielki, król polski.

kowie miejsce, gdzie nabyć można wszelkiego wyższego uzdolnienia, postanowiliśmy urządzić *studium generale* (t. j. wszechnicę). Oby ono stało się perłą

w koronie potężnych umiejętności, któraby wyda-
wała ludzi przezornych i dojrzałego sądu,
mężów bogatych w cnotę i zdolności, oby
była zasobną w źródła wiedzy, z której czerpią ci
wszyscy, co pragną zaopatrzyć się w dowody uczo-
ności».

Jak pięknie świadczą te słowa o naszym wiel-
kim królu, jaką miłość wzbudzają dla niego!

Wszechnicę swą urządził Kazimierz Wielki na
wzór wszechnicy bonońskiej, słynnej z nauki prawa.
O naukę tego przedmiotu chodziło też przedewszyst-
kiem naszemu królowi, pragnął bowiem, by Polska
miała dobrych i zdolnych sędziów. Prócz wydziału
prawniczego, na którym wykładało ośmiu profesorów,
był jeszcze na wszechnicy krakowskiej wydział me-
dyczny i filozoficzny. Wydziału teologicznego brakło,
bo papież obawiał się, by w kraju, oddalonym od
Rzymu, nie wkradło się przy wykładzie teologii ka-
cerstwo.

Urządzenie wewnętrzne naszej wszechnicy od-
powiadało zupełnie uniwersytetowi bonońskiemu. Na
czele wszechnicy stał biskup (krakowski). Uczniowie
mieli zapewniony rozległy samorząd. Sami z pośród
siebie wybierali rektora, t. j. przełożonego studentów,
który odbierał od nich przysięgę na posłuszeństwo
i rozstrzygał spory pomiędzy nimi; sami powoływali
profesorów. Posiadali też niemal przywilej, bo przy-
sługiwało im «prawo zajęcia na swoje mieszkanie
każdego domu, według upodobania», o wysokości zaś
czynszu rozstrzygała komisya, do której wchodzili
w równej liczbie studenci i mieszczanie krakowscy.

Biednemu uczniowi łatwo też było wystarać się o pożyczkę pieniężną, bo król sam pomagał w takich sprawach.

Domu osobnego akademii (t. j. wszechnica) nie miała. Król wynajął na sale wykładowe kilka kamienic na dzisiejszem przedmieściu Kazimierzu i tam urządzono izby szkolne. Lecz braki takiego urządzenia były widoczne. Obrął przeto król miejsce pod dom wszechnicy i już miała się rozpocząć budowa, kiedy śmierć przecięła pasmo dni królewskich (1370 r.).

Śmierć ta była prawdziwem nieszczęściem dla Polski, tem większem, że Kazimierz nie pozostawił po sobie potomstwa, wraz z nim więc umarł ostatni król z rodu Piastów. I umarł też w osobie Kazimierza wielki, niepospolity organizator, jeden z tych monarchów, którzy umieją w przeciągu lat kilkudziesięciu państwo przetworzyć, przeistoczyć, podnieść. Nie wiadomo, za co wielbić go goręcej, czy za jego szczęśliwą politykę zagraniczną i odzyskanie dawnych ziem polskich, czy za urządzenie wewnętrzne państwa, za nadanie mu jednolitego prawodawstwa, za dzielne wspieranie handlu i przemysłu, za zakładanie nowych osad i budowanie zamków obronnych, czy za jego starania około podniesienia stanu oświaty przez pomnażanie klasztorów, utrzymujących szkoły, i założenie akademii krakowskiej.

Wszystko to było zasługą tego nadzwyczajnego władcy, ale też śmierć jego niejednemu jego dziełu nie dozwoliła rozwijać się dalej. Tak było i z akademią krakowską.

Ledwo, że ujrzała światło dzienne, ledwo, że zaczął się rozlegać z katedr głos profesorów, już burza, która poczyną szaleć po całym kraju po śmierci Kazimierza, mrozi i tę wątłą roślinkę i skazuje ją na przedwczesne uwiednięcie.

Ledwo król zamknął oczy, już wpadają do Polski Brandenburczycy i Litwini i szerzą w niej спустoszenie. Wprawdzie wraz z koronacją Ludwika, władcy Węgier (zwanego stąd Ludwikiem Węgierskim) na króla polskiego (1370), ustają te napady, ale nowy król, dbając więcej o Węgry, niż o Polskę, w kraju naszym wcale nawet nie mieszka, nie troszczy się o niego, a rządy za niego sprawuje w Polsce matka jego, Elżbieta. Nie są to bynajmniej chwile dla Polski pomyślne. Ponowny napad Litwinów, wybuch w Krakowie z powodu swawoli Węgrów, przybyłych z Elżbietą do Polski, i wycięcie ich w pień, przekupstwo idące z góry, szerzone przez doradców Elżbiety, oto ujemne strony jej rządów. Gdy zaś Elżbieta opuściła kraj polski, wybuchł w Polsce otwarty bunt przeciw panowaniu węgierskiemu. Zamięszanie wzmoгло się jeszcze bardziej po śmierci króla Ludwika (1382), a w czasie bezkrólewia, trwającego do roku 1384., panował już zamęt ogólny, szerzyły się gwałty i rozboje. Dzieło Kazimierza Wielkiego rozpadało się w gruzy.

Cóż dziwnego, że wśród takich warunków, wobec braku poparcia ze strony tronu, wobec zamieszek, panujących w kraju i w mieście, nie mogła akademія krakowska odpowiedzieć nadziejom jej założyciela i że chyliła się z każdym rokiem ku upad-

kowi. Liczba studentów malała, natomiast poczęła młodzież, jak dawniej, wyjeżdżać masami całemi za granicę. Nie wiadomo nawet, czy dotrwała wszechnica Kaźmierzowska do końca wieku czternastego. Pochodnia, która miała światłem swem oświecać kraj cały, gasła przedwcześnie.

IV.

O wszechnicy krakowskiej Jagiellońskiej.

I. Doba rozkwitu.

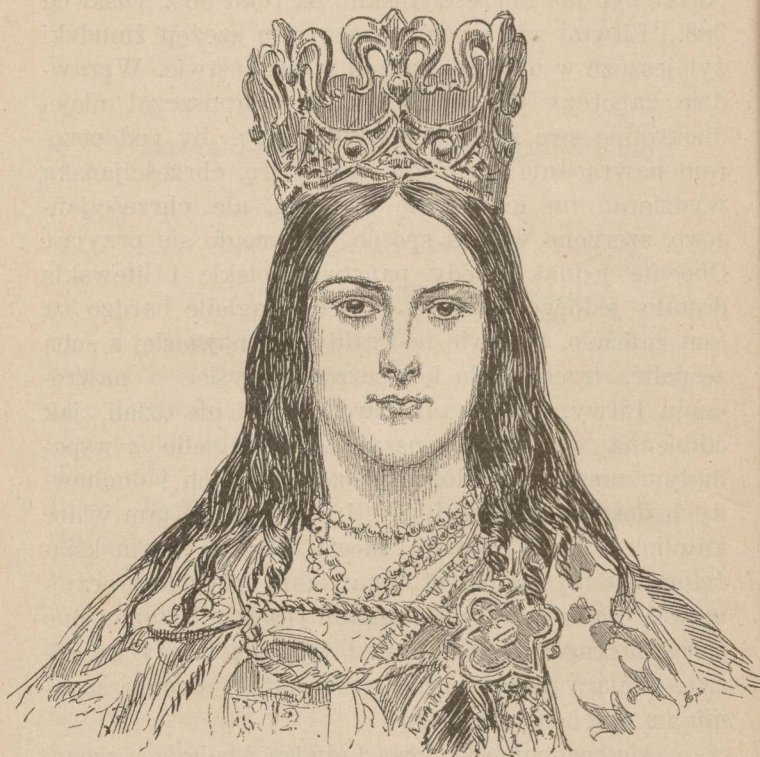
A. Powstanie wszechnicy Jagiellońskiej.

Nieśmiertelnem dziełem królowej polskiej Jadwigi pozostanie zawsze to, że podźwignęła ona wszechnicę z upadku, że nie dozwoliła zniknąć z powierzchni ziemi jednemu ognisku oświaty na ziemi polskiej, ale ofiarnością swą zapewniła uniwersytetowi żywot długi i pełen chwały. Młodziutka, czternastoletnia królewna węgierska, córka Ludwika, włożyła 15. października 1384 r. na skroń swą dziewiczą koronę królów polskich. W dwa zaś lata później (1386) połączyła się węzłem dozgonnym z wielkim księciem litewskim, Jagiellą, który na kilka dni przed poślubieniem Jadwigi porzucił wiarę pogańską i przyjął wraz z kilku swoimi braćmi chrzest, a w piętnaście dni po ślubie koronował się w Krakowie na króla polskiego. Było to zdarzenie w dziejach Polski niesłychanej doniosłości. Odtąd tworzyły trzy narody: polski, litewski i ruski jedno państwo, wielkie, potężne, groźne już wówczas dla sąsiadów, chociaż zupełnie ściśle zespolenie tych trzech ludów, oparte na

ich równouprawnieniu, nastąpiło dopiero we wieku szesnastym (1569). Wśród tych trzech narodów—naród polski był już chrześcijańskim od roku 965., ruski od 988., Litwini zaś i pobratymczy im szczep żmudzki żył jeszcze w owych czasach w pogaństwie. Wprawdzie zaboreczy zakon Krzyżaków zapuszczał niejednokrotnie swe zagony w głąb Litwy, by pod pozorem nawracania Litwinów na wiarę chrześcijańską wydzierać im ich ziemię ojczystą, ale chrześcijaństwo, szerzone w taki sposób, nie mogło się przyjąć. Obecnie jednak, kiedy państwo polskie i litewskie dostało jednego władzcę i kiedy Jagiello bardzo na tem zależało, by dwie te krainy jak najściślej z sobą zespolić, trzeba było koniecznie pomyśleć o nawróceniu Litwy, bo nie tak bardzo ludzi nie dzieli, jak odmienna wiara. Wyruszył tedy Jagiello z wspaniałym orszakiem, złożonym ze świeckich i duchownych dostojników, na Litwę, by zakrzewić tam wiarę katolicką. Lud litewski, uległy zawsze swym książętom, nie myślał nawet o stawianiu oporu, lecz przyjmował chrzest całymi tłumami (1387). Ustanowiono zaraz biskupstwo w Wilnie i wysłano księży na Litwę. Polacy odpowiedzieli zaszczytnie swemu zadaniu na wschodzie Europy.

Ale bogobojna królowa Jadwiga, kochająca szczerze wszystkich swych poddanych, ujrzała niebawem, że dla tak wielkiego, świeżo nawróconego kraju brak kapłanów i że najlepiej spełniliby swe posłannictwo wśród ludu litewskiego kapłani Litwini. Ponieważ na wszechnicy krakowskiej nie było wskutek oporu papieża wydziału teologicznego, a trudno też było uży-

skać pozwolenie na otwarcie takiego wydziału, przeto ufundowała wielkoduszna królowa przy wszechnicy



Królowa Jadwiga.

praskiej, za zezwoleniem króla czeskiego Wacława, tak zwane «kolegium litewskie» ¹⁾ w r. 1397. Zna-

¹⁾ Kolegium oznacza to samo, co zebranie kilku lub kilkunastu osób.

lazło w niem pomieszczenie dwunastu młodych Litwinów, którzy mieli tam bezpłatne mieszkanie i zupełne utrzymanie.



Król Jagiełło.

Ale było to tylko doraźne zarządzenie zbyt naglącej potrzeby, a koszt utrzymywania kilkunastu wychowanków za granicą był bądź co bądź znaczny. Trzeba było koniecznie uzyskać zezwolenie od papieża na otwarcie w kraju wydziału teologicznego,

bo zresztą i Polska potrzebowała duchowieństwa, a obawa, by przy wykładach nauk teologicznych nie wkradło się kacerstwo, była po czterystu przeszło latach chrześcijańskiego żywota narodu coraz mniejsza. To też starania Jadwigi i Jagielly odniosły pożądaný skutek i papież Bonifacy IX. zatwierdził bullą (t. j. pismem osobnem) założenie uniwersytetu krakowskiego wraz z teologią.

Był to znów w dziejach oświaty polskiej wypadek o znaczeniu niemałym, ale niestety zabrakło pieniędzy na urządzenie nowej akademii. Skarb królewski wskutek szczodrobliwości Władysława Jagielly był pusty, a koszta były zbyt znaczne, by pokryła je ofiarność jednostki, rozumiejącej ważność tej fundacyi. I oto znów przybyła ludowi swemu z pomocą szlachetna królowa i przed śmiercią swą (umarła 1399.) zapisała wspaniałe swe klejnoty i kosztowności na rzecz akademii krakowskiej. Dobry przykład wywołał naśladowców; pospieszył z datkiem król, pospieszyło kilku zamożnych duchownych, a później nawet profesorowie oddawali część ciężko zapracowanego grosza na koszta utrzymania wszechnicy. Z biegiem lat mnożyły się coraz hojniejsze zapisy, tak że miała ona zabezpieczone dochody na żupach solnych, kamienicach, sklepach, na cle, na kaniach i probostwach, a nawet na dobrach ziemskich. Wszystkie owe nadania zatwierdzali papieże. Gdyby majątkiem tym zarządzano zawsze dobrze, uposażenie akademii byłoby świetne.

Dnia 22. lipca 1400. roku odbyło się uroczyste otwarcie akademii Jagiellońskiej. Rozpoczął uroczy-

stość pierwszy rektor nowego uniwersytetu, Stanisław Skarbimierczyk, mową, wygłoszoną w obecności samego króla, a w mowie tej prawil o znaczeniu i pożytku nauk, które akademia krzewi i rozpowszechnia. Poczem biskup krakowski, ksiądz Piotr Wysz, ongi profesor prawa we wszechnicy Kaźmierzowskiej, podnosił wspaniałomyślność fundatorów, królowi zaś obiecywał wiekopomną sławę, którą mu musi zapewnić wznowienie akademii. Król wysłuchał mów tych w milczeniu, a pod koniec uroczystości (w tym dniu) wpisał się w księgę uniwersytecką, czyli tak zwane album, w które wpisywano następnie nazwiska uczniów akademii. Zakończono uroczystości dopiero dnia czwartego. Tegoż dnia spisano akt fundacyjny, podobnie, jak to uczynił Kazimierz Wielki, a w akcie tym podniesiono, że celem fundacyi jest krzewienie i obrona wiary, jako podstawy szczęścia ludzkiego. Widoczna z tego, że wydział teologiczny uważał Jagiello za najważniejszy z pośród wszystkich.

Nowa wszechnica była otwarta. Umieścił ją król w kamienicy, zwanej Pancierz, przy ulicy św. Anny.

B. Urządzenie wszechnicy.

Jak akademia Kaźmierzowska urządzona była na wzór uniwersytetu bonońskiego, w którym uczniowie cieszyli się nader rozległym samorządem, a nawet dzierżyli władzę w swych rękach, tak akademia Jagiellońska była odbiciem wszechnicy paryskiej sorbońskiej. Wspominaliśmy już, że tam w Paryżu kwitły szczególnie nauki teologiczne i że one nadały niejako kierunek całemu uniwersytetowi. Wsku-

tek tego też i ustrój całego uniwersytetu rozwinął się pod wpływem ustroju na wydziale teologicznym, na którym, jak i dziś jeszcze, panowała wielka karność, a życie prowadzono prawie klasztorne. Podobny sposób życia wprowadzono też i na innych wydziałach; uczniowie i profesorowie mieszkali razem, poddani ścisłej karności. Ustrój taki nazwano systemem kolegialnym (czyli zbiorowym).

Taki sam system zapanował również na wszechnicy Jagiellońskiej. I tu profesorowie i uczniowie mieszkali razem w osobnych domach kolegialnych, i tu karność panowała niezwykła ¹⁾. Dość powiedzieć, że profesor, który nie nocował przypadkiem w kolegium, płacił karę.

Były zaś dwa kolegia: starsze i młodsze. Do pierwszego należała teologia, do drugiego prawo i filozofia, członkowie bowiem wydziału medycznego, będąc zarazem lekarzami, zmuszeni zatem do udzielania chorym pomocy lekarskiej, nie mieszkali w kolegiach. Na czele kolegiów stali przełożeni, którzy dbali o to, by przestrzegano ustaw obowiązujących w kolegiach, zajmowali się uczniami, zarządzali domem, słowem sprawowali obowiązki gospodarzy.

Członkowie kolegium jadali razem przy wspólnym stole; w czasie obiadu jeden z nich czytał, ażeby z rozmowy nie powstała przypadkiem kłótnia. Tak samo dzieje się dotychczas po klasztorach przy obiednim posiłku.

¹⁾ W wyjątkowych wypadkach wolno było uczniowi mieszkać u rodziców, za zezwoleniem rektora.

Na czele całego uniwersytetu stał rektor, wybierany z grona profesorów przez dziewięciu wyborców, których składało siedmiu profesorów i dwóch uczniów. Rektor był niemal wszechwładnym panem na uniwersytecie. Do niego zanosili skargi przełożeni kolegów, bez jego zezwolenia nie wolno było aresztować osób, należących do kolegium, a nawet władza sądowa wobec profesorów i uczniów ustawała. Co więcej, jak ongi w starożytnym Rzymie mógł nawet zbrodniarz schronić się przed ołtarz świątyni i był tam bezpiecznym, tak w kolegium starszem mógł szukać schronienia każdy złoczyńca i bez zezwolenia rektora nie wolno go było pociągać do odpowiedzialności sądowej.

Przy boku rektora stali czterej dziekani, przedstawiciele poszczególnych wydziałów, tworząc jakby radę przyboczną rektora.

Ponieważ było wówczas zwyczajem na wszechnicy prowadzić «dysputy» (czyli rozprawiać o jakimś naukowem zagadnieniu), przeto należało do dziekanów układać spis takich dysput na całe półrocze ¹⁾.

Dziekan zapisywał też do osobnej księgi profesorów, opuszczających wykłady, i donosił o takim zaniedbywaniu obowiązków rektorowi, który pociągał profesorów do odpowiedzialności.

Dziekan również zajmował się egzaminami uni-

¹⁾ Odbywano je każdej soboty i niedzieli; w sobotę trwały dysputy od godziny siódmej rano do południa, w niedzielę od godziny drugiej po południu do siódmej wieczorem.

wersyteckimi, do niego przeto zgłaszali się uczniowie, chcący się egzaminowi poddać.

Najwyższym zwierzchnikiem, kanclerzem akademii, był każdorazowy biskup krakowski.

Obaczmyż teraz, czego potrzeba było w owych czasach, ażeby zostać profesorem wszechnicy. Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą, było nawet trudną. Uczeń, który się wpisał na wydział teologiczny, składał przedewszystkiem rektorowi przysięgę na posłuszeństwo i zareczał, że nigdy nie będzie wyznawał błędnej nauki Hussa. Poczem dostawał się pod opiekę magistra (t. j. kandydata ¹⁾ na posadę profesora), który przerabiał z nim lekcye, a więc uczył go gramatyki (sztuki poprawnego wyrażania się), dyalektyki (sztuki rozumowania), retoryki (sztuki pięknego mówienia), a czasem też muzyki. Po ukończeniu filozofii, a więc po czterech latach mógł uczeń składać egzamin na b a k a ł a r z a, jeśli jednak nie był graczem lub tchórzem, jeśli nie opuszczał wykładów i dysput, jeśli nie uchybił uniwersytetowi, bo takich do egzaminu nie przypuszczano. Egzamin ten polegał na dysputcie (uczonej rozmowie) pomiędzy kandydatem na bakałarza z jednej strony, a magistrem, profesorami i dziekanem z drugiej strony. Gdy już dysputa się skończyła i wypadła dla kandydatów na bakałarzy pomyślnie, prowadzili oni swych egzaminatorów (t. j. tych, przed którymi składali egzamin) do łaźni. Wów-

¹⁾ Kandydatem nazywamy każdego, ubiegającego się o jakieś miejsce lub godność.

czas zabierał głos dziekan i w te odzywał się słowa: «Kochani panowie kandydaci! Dotąd pracowaliśmy w pocie czoła...; gdy zaś my pytając, a wy odpowiadając, znużeni jesteśmy, skończywszy pracę naszą, mamy iść do łaźni, dla obmycia potu. A gdy tak ciało oczyścimy, obyśmy mogli zetrzeć i duszy naszej brudy! bo... nikomu nie tajno, jak nam wiele jeszcze brakuje. Lecz poprawić obyczaje i zachowywać prawidła moralności w mocy ludzkiej jest, tak, iż kto zechce, w jednej chwili przeciągu może się stać uczciwym i zacnym». Poczem prosił jeszcze dziekan bakałarzy, by nie pamiętali o przykrościach, jakich doznali przy egzaminie ze strony profesorów.

Po wyparzeniu się w łaźni odbywała się uczta, na którą znów bakałarze zapraszali swych egzaminatorów.

Otrzymawszy stopień bakałarza mógł już, niedawny student uczyć w szkołach niższych, ale bakałarz mógł również ubiegać się o wyższe stopnie naukowe, mógł chcieć zostać magistrem. A wówczas trud rozpoczynał się na nowo.

Musiał tedy bakałarz znów przez dwa lata uczyć się etyki (t. j. prawideł uczciwego życia i działania), matematyki (t. j. wyższych rachunków), astronomii (t. j. wiadomości o gwiazdach, księżycu, słońcu), polityki (t. j. sztuki rządzenia państwem) i innych przedmiotów. Po dwuletniej nauce przychodziła kolej na ponowną dysputę, przyczem bakałarz ofiarowywał profesorom po kwarcie wina. Gdy i z tej dysputy wyszedł zwycięsko, prowadził znów po egzaminie profesorów do łaźni, wyprawiał znów dla nich ucztę

i otrzymywał wreszcie tytuł magistra. Po uiszczeniu opłaty i złożeniu przysięgi dostawał się do kolegium młodsze.

Mógł już wykładać, ale profesorem jeszcze nie był i nie rychło mógł nim zostać. Gdy zaś wreszcie dostąpił tej godności, poczynął wnet myśleć o przeniesieniu się na inny wydział, ponieważ na wydziale filozoficznym place profesorów były najniższe. Nęciła zwłaszcza tak profesorów filozofii, jak i prawa, jak też i medycyny godność profesora teologii, bo posady na tym wydziale były najlepiej płatne. To też przenoszenie się profesorów z jednych katedr na drugie, na zupełnie inny wydział, było w owych czasach zjawiskiem zwyczajnem. Lecz profesor czy filozofii, czy prawa, czy medycyny nie mógł objąć opróżnionej katedry teologicznej bez ponownych właściwych nauk. Profesor taki, człowiek w starszym nierzadko już wieku, musiał na nowo jako zwyczajny uczeń zapisywać się na wydział teologiczny, składać co rok po dwa egzamina, odbywać dysputy, przechodzić przez rozmaite stopnie naukowe, zanim wreszcie został tak zwanym doktorem teologii, a z czasem, gdy się jakaś posada opróżniła, profesorem na tym wydziale. Za tytuł profesora płacił półtora tysiąca złotych, koszt ten jednakże, wobec bardzo znacznych dochodów na wydziale teologicznym, świetnie mu się opłacał.

Tak samo, jak na wydziale teologicznym, trzeba było być wprzód doktorem, zanim się zostało profesorem, tak było też i na wydziale medycznym i prawniczym. Ale tytuł doktora nie oznaczał w tym wy-

padku lekarza, lecz uczonego, który poddał się ścisłemu egzaminowi, zwanemu doktoratem.

Wszyscy profesorowie, magistrowie, bakałarze i uczniowie tworzyli jedno ciało, jakby jedną wielką rodzinę, którą obowiązywały inne prawa, aniżeli resztę ludności, i która posiadała też osobne swe przywileje. Młodzieniec, który przekroczył progi wszechnicy, wchodził od razu w inny świat, oddalał się od codziennego życia, brał na jakiś czas rozbrat z wszystkimi zabawami i uciechami świeckimi.

C. Sposób życia młodzieży. — Bursy.

Przypatrzmyż się nieco bliżej życiu tej młodzieży uniwersyteckiej. Było jej, jak na owe czasy, sporo, bo przez przeciąg piętnastego wieku przesunęło się przez sale wykładowe wszechnicy dwanaście tysięcy uczniów. Przystęp do akademii miał każdy, tak syn szlachecki, jak mieszczański, jak i wieśniaczy, na chlubę zaś polskim naszym kmieciom przyznać należy, że, choć biedni nieraz, słali swych synów na uniwersytet i że z tych niezamożnych dzieci chłopskich wyrastali niejednokrotnie znani i znakomici mężowie.

Młodzież majątniejsza znajdowała za opłatą pomieszczenie w kolegiach i tam miała całkowite utrzymanie; życie młodzieńców uboższych płynęło wśród niewygód, a czasem i chwilowego niedostatku. Biedny taki chłopczyzna znajdował wprawdzie pomieszczenie w kolegium, ale musiał za to, odwdzięczając

się swoim dobrodziejom, «czyścić im odzież i buty, palić w piecach, nosić wodę, biegać na posyłki, służyć do mszy świętej, wyśpiewywać jutrznie i nieszpory w kościele, brać udział we wszystkich procesjach i pogrzebach». Nie dość jednak tego. Gdy głód doskwierał, szedł w wolnej chwili od nauki «od mieszkania do mieszkania z garnkiem po prośbie, skąd jaja, chleb i inne jadło przynosił, przechodzoną jaką odzież, lub nie całkiem jeszcze zużyte obuwie». Niewesołe to, jak widzimy, było życie, tem większe też potem zadowolenie, gdy się trudności te pokonało i dobiło stopnia bakalarza, czy magistra.

Ale nie wszyscy uczniowie ubożsi musieli wieść taki twardy i przykry żywot. Wśród społeczeństwa polskiego byli zawsze szlachetni ludzie, którzy spieszyli z pomocą ubogiej, kształcącej się młodzieży. Od najdawniejszych też czasów zakładano u nas bursy, gdzie znajdowali przytułek pilni a biedni młodzieńcy.

W ogólności były dwa rodzaje burs, jedne pozostające pod bezpośrednim zarządem uniwersytetu, o miejscach bezpłatnych, i drugie utrzymywane przez profesorów, gdzie jednak trzeba było składać pewne opłaty.

Pierwsze były dla biedaków prawdziwem dobrodziejstwem. Uczniowie mieli w nich zupełne utrzymanie. Pozostawali pod nadzorem magistrów lub bakalarzy, a ci ostatni powtarzali z nimi lekcye szkolne i odbywali dysputy. Nierzadko też wykładali tu magistrowie. Uczniowie mieli w bursach osobną kaplicę, osobną księżnicę czyli bibliotekę z książkami do nauki i do czytania. Rygor panował tu prawie zakonny.

Najdawniejszą bursą była «Bursa ubogich», czyli królewsko-jagiellońska. Założył ją Jan Isneri, ongiś słuchacz uniwersytetu praskiego, a później profesor na wszechnicy Jagiellońskiej. W r. 1409. kupił kamienicę przy ulicy Wiślniej i przeznaczył ją na pomieszczenie ubogiej młodzieży uniwersyteckiej z którejkolwiek prowincyi Królestwa Polskiego, szczególnie jednak z Wielkiego Księstwa Litewskiego i ziem ruskich. W przedniej części mieli się mieścić majątniejsi, w tylnej biedniejsi studenci, uczęszczający na wykłady teologii lub filozofii. Bursę tę powiększył był znakomity nasz kronikarz, a podówczas kanonik krakowski, Jan Długosz, przez zakupienie na cele fundacyi sąsiedniej kamienicy, a w lat kilkadziesiąt później rozszerzyła ją sama akademia, dołączając do fundacyi jeszcze jeden dom sąsiedni. W znacznie późniejszych czasach, bo z początkiem wieku siedemnastego pomnożyła dochody zakładu tego znacznymi zapisami królowa polska, Anna z Jagiellonów, skąd też nazwa bursy: królewsko-jagiellońska.

Bursa ubogich mieściła w swych murach znaczną ilość niezamożnej, pracowitej młodzieży. Ogólny nadzór nad nią sprawował «senior», t. j. «starszy», którym był jeden z członków kolegium młodszego. Musiał on w bursie mieszkać, ściągać należytości, przypadające na rzecz bursy, zdawać przed rektorem uniwersytetu rachunki pieniężne, odwiedzać mieszkania studentów, egzaminować ich, a wszystkich «w bojaźni boskiej, skromności i pobożnych obyczajach trzymać». Do pomocy miał senior dodanego sobie tak zwanego prowizora.

Podobne urządzenie z niezbyt znacznemi odmianami istniało także w innych bursach ówczesnych.

W bursie jerozolimskiej na przykład ogólny nadzór należał tak samo do seniora, a obowiązki jego były podobne do obowiązków przełożonego w bursie jagiellońskiej. Tę bursę jerozolimską ufundował biskup krakowski i kardynał, Zbigniew Oleśnicki, w r. 1454. Istnieje podanie, że uczynił on był ślub odwiedzenia grobu pańskiego w Jeruzalem. Ale że droga wówczas była niebezpieczna, a kardynał był już w podeszłym wieku, przeto papież zwolnił go od dopełnienia ślubu. Jednakże szlachetny biskup chciał niedotrzymanie ślubu nagrodzić innym zacnym uczynkiem, wystawił więc wspaniały dom przy ulicy Gołębiej i złożył sumę na utrzymanie stu ubogich studentów tak ze stanu szlacheckiego, jak mieszczańskiego, jak i kmiecego. Bursa składała się z pięćdziesięciu izb, prócz stancyi dla seniora i sali na księżnicę, do której ofiarował kardynał wszystkie swoje własne księgi. Z biegiem lat powiększyły się wskutek znacznych zapisów również dochody i tej bursy.

O przyczynieniu się kanonika krakowskiego, Jana Długosza, do fundacyi Isnera jużesmy wspominali. Jan Długosz był to mąż wysoce zasłużony, jedna z najpiękniejszych postaci polskich w piętnastym wieku. Był tak zacnym i uczonym człowiekiem, że król polski, Kazimierz Jagiellończyk, powierzył mu wychowanie swych synów. Napisał Długosz wielką, doskonałą historję Polski od czasów najdawniejszych aż do dni swoich, dzieło historyczne tak uczone, jakiego

w piętnastym wieku nie stworzył nikt w całej Europie. Sława jego była tak wielka, że Czesi ofiarowali mu bogate w dochody arcybiskupstwo praskie, ale go nasz kanonik krakowski, kochający ziemię rodzinną, nie przyjął. Pod koniec życia został arcy-



Jan Długosz wedle obrazu Gramatyki.

biskupem lwowskim, niestety jednak, przed objęciem swej dyecezyi, zakończył w roku 1480. pełen chwały żywot. Wielki ów człowiek był uczniem uniwersytetu krakowskiego, a później sekretarzem biskupa Oleśnickiego. Idąc za jego przykładem, założył on

bursę, nazwaną od niego bursą Długosza, albo bursą prawników, ponieważ pomieszczenie w niej znaleźli, stosownie do woli fundatora, studenci, uczący się prawa kościelnego. Bursa ta, założona w r. 1470., stała przy ulicy Grodzkiej.

Oprócz tych burs zakładano w późniejszych czasach również inne dla ubogiej młodzieży, prócz tego zaś były także tak zwane bursy majątnych, węgierska, czeska i niemiecka.

Jak widzimy więc, było w owych czasach fundacyi więcej, niż jest ich dzisiaj, dziś bowiem miasto zakładać bursy, robią szlachetni ludzie zapisy na tak zwane stypendya, ale te nie przynoszą nigdy tak znacznych korzyści, jak bursy. Dziś natomiast młodzież sama, przy pomocy profesorów, buduje sobie z uzbieranych funduszków domy akademickie.

D. Znakomici profesorowie.

Jakkolwiek głównym celem wszechnicy, stosownie do woli Jagielly, była nauka teologii, mimo to rozwinęły się w akademii krakowskiej świetnie filozofia, nauki przyrodnicze i matematyka.

Filozofia była to umiejętność, przejęta od starożytnych, a przez ludy chrześcijańskie dalej rozwijana. Ponieważ zajmowali się nią głównie profesorowie, uprawiano ją zaś po szkołach, zyskała przydomek filozofii scholastycznej (szkoła znaczy po łacinie *schola*). Nasi uczeni opierali się w wywodach swoich na dziełach znakomitego greckiego filozofa, Arystotelesa, który żył 400 lat przed naro-

dzeniem Chrystusa i nauczył ludzi, w jaki sposób można sprawdzać, czy ktoś rozumuje mądrze, prawidłowo, czy nie. Na dziełach jego kształcono się, objaśniano je, a przy pomocy sztuki rozumowania, której uczono się z tych dzieł, starano się wyjaśniać prawdy wiary, dogmaty kościelne. Prowadzono w tej sprawie namiętne dysputy (t. j. rozprawy), a czasem schodzono na pytania, poruszano zagadnienia, których umysł ludzki nie może rozwiązać. Wiek piętnasty jest okresem świetnego rozkwitu filozofii scholastycznej w naszym kraju; później, gdy ludzie zajmują się innemi sprawami, zaczyna ona upadać.

Wśród filozofów naszych zasłynęli tacy uczeni, jak Jan z Głogowa, Jan ze Stobnicy, Michał z Wrocławia i inni, którzy wykładali we wszechnicy Jagiellońskiej.

Obok filozofów okryli się sławą w naszej akademii znakomici przyrodnicy, astronomowie i matematycy. Zazwyczaj jeden i ten sam uczony zajmował się i naukami przyrodniczymi i nauką o ciałach niebieskich i matematyką, a nierzadko był obok tego również filozofem. Dziś, gdy te nauki się rozwinęły i każda z nich wymaga całego życia, ażeby dokładnie ją poznać, każda ma swoich wyłącznie wyznawców i astronom zajmuje się już tylko astronomią, a przyrodnik przyrodą, t. j. badaniem otaczającego go świata.

Kościół popierał szczególnie naukę astronomii, bo na podstawie obliczeń astronomów układano kalendarz. Obok astronomii, t. j. nauki o gwiazdach i ich obrotach, uprawiano też gorliwie w owych cza-

sach na wszechnicy astrologię, t. j. sztukę wyczytywania z gwiazd przyszłości ludzkiej, przepowiadania naprzód sloty lub pogody, oznaczania stosownej pory do wyjazdu i t. p. Profesorowie uniwersytetu wydawali nawet kalendarze astrologiczne z przepowiedniami odmian powietrza, z zapowiedziami klęsk lub chorób, które mają się zjawić w zbliżającym się roku. Nauka ta była zupełnie błędną i na błędnych wspierała się podstawach. Przyszłości ludzkiej nikt nie odgadnie ani z gwiazd, ani przy pomocy jakichkolwiek innych sposobów, bo zna ją jeden tylko Bóg, a i odmian powietrza nie może nikt przepowiedzieć na czas dłuższy. Stąd też wszelkie przepowiednie w kalendarzach nie mają żadnej podstawy i obliczone są tylko na łatwowierność ludzką. Nikt mądry już też im dzisiaj nie wierzy. Ale w owych odległych wiekach nauki nie porobiły jeszcze takich postępów, nie będziemy się więc ówczesnym ludziom dziwili, że wierzyli w takie przepowiednie i że układali je. Owszem, widząc, żeśmy się tych błędnych mniemań pozbyli, nabierzemy tylko przekonania, że rozum ludzki robi coraz to większe postępy i że ludzie z biegiem wieków są coraz mędrszymi.

Astrologia nie przeszkadzała jednak rozwijać się na wszechnicy przepięknym naukom astronomicznym, w których w owym wieku jeden z naszych rodaków zrobił wiekopomne odkrycie.

Pierwszym astronomem polskim, o którym coś bliższego możemy powiedzieć, był Marcin z Przemysła, bakałarz, magister, a następnie profesor astronomii na wszechnicy Jagiellońskiej. Już jako pro-

fesor, puścił się on zwyczajem ówczesnym na wędrowkę naukową, słuchał wykładów znakomitych uczonych zagranicznych i sam wykladał na niemieckiej wszechnicy w Lipsku, na włoskich uniwersytetach w Padwie i Bononii i w czeskiej akademii w Pradze. Zajmował się także astrologią.



Wojciech z Brudzewa.

Bardziej wsławił się Marcin Bylica z Olkusza starszy (bo był i młodszy tego samego imienia). Otrzymawszy tytuł bakałarza w Krakowie, przeniósł się do Padwy, później wykładał na uniwer-

sytecie bonońskim, później na Węgrzech w akademii preszburskiej, świeżo wówczas założonej. Jako astrolog cieszył się ogromnem uznaniem u króla węgierskiego Macieja, któremu przepowiadał najpomyślniejszą porę wyruszania na wojnę. (Przypadkowo nie zawiódł się król na owych przepowiedniach). Umierając na obczyźnie, zapisał Marcin Bylica wszystkie swe spiżowe przyrzady astronomiczne wszechnicy krakowskiej, dar hojny i cenny, świadczący chlubnie o wdzięczności naszego uczonego dla swej Macierzy.

Obok tych dwóch wymienionych odznaczyli się jako astronomowie wspomинani już Jan z Głogowa i Michał z Bystrzykowa, ale wszystkich przyćmił sławą Wojciech Blar z Brudzewa, chluba wszechnicy krakowskiej i nauki polskiej w XV. wieku. Był on niemniej znakomitym matematykiem, jak astronomem. Kształcił się w akademii krakowskiej, poczem sam znalazł się w gronie jej profesorów. Podobnie jak inni, przechodził i on z wydziału na wydział. Jako członek kolegium młodszego wykładał astronomię, matematykę i filozofię, potem uczył teologii, później został dziekanem wydziału filozoficznego. Jako profesor teologii udzielał studentom poza murami wszechnicy wiadomości z zakresu astronomii, może w bursie, której był przełożonym. Posiadał niepospolity dar nader jasnego i zajmującego wykładu, jakkolwiek poruszał trudne zagadnienia naukowe. Na wykłady jego zjeżdżali się do Krakowa cudzoziemcy, a pomiędzy nimi był też znany w Polsce poeta niemiecki, Konrad Celtes.

Z jego to wykładów korzystał, chociaż ich na uniwersytecie nie słuchał, najznakomitszy uczony polski w szesnastym stuleciu, człowiek o europejskiej



Pomnik Mikołaja Kopernika.

slawie, Mikołaj Kopernik. Z dumą możemy powiedzieć, że był on uczniem krakowskiego uniwersytetu. Kopernik, jak mówiono o nim, zatrzymał w biegu słońce, a pchnął ziemię. On to bowiem pierwszy wykazał, że nie słońce krąży naokoło ziemi, ale ziemia nasza naokoło słońca. Najznakomitsi astronomowie zagraniczni nazywali się sami uczniami Kopernika. Taki to wspaniały owoc wydała wszechnica krakowska.

Sława tej «matki żywicielki» zaczęła w piętnastym wieku rozbrzmiewać nie tylko po rozległych obszarach ziemi polskiej, ale i po wszystkich krajach ościennych. Profesorów uniwersytetu krakowskiego czeni naród, cenią monarchowie; im powierzają królowie polscy wychowanie swych synów, ich używają do najtrudniejszych poselstw do Rzymu i do obcych dworów królewskich. Na soborach, t. j. na zjazdach biskupów w Konstancyi i Bazylei ¹⁾ uczoność naszych profesorów zajaśniała pełnym blaskiem w oczach całej Europy.

Wszechnica Jagiellońska rosła w znaczenie i powagę. Dorównywała uniwersytetom włoskim, a przewyższała o wiele wszechnice niemieckie. Garnęli się do niej na naukę Czesi, Węgrzy, Niemcy, a co ważniejsza Włosi i Francuzi. Doszło do tego, że już nie tylko studenci, ale bakałarze, magistrowie i doktorowie z uniwersytetu wiedeńskiego, bonońskiego, paryskiego i innych przyjeżdżali umyślnie do Krakowa,

¹⁾ Konstancya — miasto w Niemczech, Bazylea — w Szwajcaryi.

by słuchać wykładów polskich profesorów i pogłębiać swą wiedzę, nabytą w kraju ojczystym. Nawet duńscy i szwedzcy goście zasiadali na ławach uniwersyteckich, zwabieni sławą polskiej szkoły. Jest to czas najświetniejszego rozkwitu akademii Jagiellońskiej, największego jej powodzenia.

Ale tak, jak słońce niezawsze wskazuje południe, lecz, doszedłszy do szczytu nieba, powoli zniża się ku zachodowi, jak kwiat choćby najpiękniejszy, rozwinięwszy w pełni swe listki, poczyną później więdnąć, tak samo dzieje się też z wszystkimi dziełami rozumu i woli ludzkiej. Wzrastają owe dzieła, jaśnieją i podziw budzą, by później schylić głowę ku upadkowi. Na szczęście, jak słońko nie na zawsze zachodzi, lecz po nocy znów się nam okazuje na niebie, jak roślina na wiosnę powtórny kwiat wydaje, częstokroć piękniejszy od zeszłorocznego, tak i dzieła, stworzone przez człowieka, mają w sobie moc odżywiania i ponownego rozwoju. Poczęła też w szesnastym wieku upadać i nasza akademia, staczała się później coraz niżej w swym upadku, by odżyć za dni naszych i na nowo stać się pochodnią oświaty dla polskiej ziemi. Obaczmyż, co ów upadek spowodowało i jak on się objawił.

E. Przyczyny powolnego upadku.

W piętnastym wieku zawitał do polskiej krainy nowy gość, przedtem nieznany, któremu na imię było: humanizm. Gość ów przybył z Włoch, uśmiechnięty, wesoly, cieszący się życiem doczesnem, nie-

chętnie rozmyślający o śmierci. Jedni przyjęli go z zapalem, drudzy z niedowierzaniem, a inni z trwogą. Ale on tak nie zważał na rozmaite objawy zakłopotania i niechęci, tak pięknie do ludzi przemawiał, tak czarował uśmiechem, że wreszcie podbił serca wszystkich i stał się na czas jakiś wszechwładnym panem w Polsce.

Przyjęła go zrazu i wszechnica Jagiellońska w swe progi, ale kiedy ujrzała, że gość ów czasem się nie żegna, a czasem nie mówi pacierza, przerażiła się i wymówiła mu gościnę. Gościowi dobrze było w murach wszechnicy krakowskiej, więc zrazu usiłował choćby przemocą w niej zamieszkać, ale kiedy starzy, poważni profesorowie uniwersytetu poczęli mu grozić i wołać: odejdz, nie chcemy mieć z tobą nic wspólnego, owinał się w swą szatę starożytną, uśmiechnął się złośliwie i opuścił niegościnne progi. Przy wyjściu obejrzał się za siebie, popatrzył z politowaniem na stare mury i szepnął: «Nie wiecie, że nie mnie, lecz sobie zgotowałyście zgubę. Odwróci się od was kraj cały i poczniecie się w gruzy rozpadać. Sale wasze będą puste, a cudzoziemcy śmiać się z was będą. Szkoda mi was trochę, bo przez czas jakiś miał z was kraj pożytek». Wypowiedziawszy te słowa, nie oglądał się już więcej, lecz podążył z uśmiechniętem już znowu obliczem do pałaców biskupich, do dworów pańskich, do dworków szlacheckich, a gdziekolwiek się zjawiał, zstępowały razem z nim radość i wesele. Tylko w murach wszechnicy panował smutek klasztorny.

Kimże był ów gość dziwny i co z sobą przy-

nosil? Oto był on synem odległych, starożytnych wieków, szczęśliwych wieków rozkwitu nauk, poezyi i rzeźby. Grecy, a za ich przykładem starożytni Rzymianie stworzyli tak prześliczne dzieła poetyckie, wydali takie mnóstwo uczonych ksiąg, wyrzeźbili taką moc precudnych posagów, że i dziś jeszcze zdumiewamy się i zachwycamy temi arcydziełami, że i dziś bierzemy je sobie czasem za wzór. Tymczasem w średnich wiekach (to jest do wieku piętnastego) zapomniano o tych skarbach i przestano się nimi zajmować. Pisano wprawdzie po łacinie, ale nie tą piękną, gładko płynącą łaciną, ale ciężką, popsutą; pisano nawet wiersze łacińskie, ale gdzie im tam było do przepięknych wierszy, które pozostawili po sobie starożytni Rzymianie. A już o dziełach greckich, które były przecie dla łacińskich wzorem, nie miano wyobrażenia.

We wieku piętnastym budzi się u nas niespodzianie, pod wpływem zagranicy, zamiłowanie do tych piękności starożytnych, do tych zapomnianych arcydzieł rzymskich i greckich. Budzi się miłość, a potem i zapal dla świata starożytnego, a to zamiłowanie, ten zapal nazywa się właśnie *humanizmem*.

Zrazu wielbiciele starożytności zachwycają się tylko śliczną, dźwięczną mową łacińską, pięknymi poematami, rozczytują się z zajęciem w dziełach starożytnych, prawiących o ustroju państwa, o rządzie, o udziale w rządzie całego ludu. Ale niebawem przejmą się oni tak tymi utworami starożytnymi, pogańskimi, że staną się sami nawpół poganami i poczną stygnąć we wierze katolickiej, przynajmniej niektórzy.

I tego właśnie obawiała się wszechnica Jagiellońska, tego lękali się poważni jej profesorowie. Zrazu godzili się na wykłady humanistów w murach wszechnicy, i z katedr uniwersyteckich objaśniano w nowy sposób dzieła starożytnych poetów: Wergilego, Owidiusza, mowcy Cycerona i innych. Wykładali Jan Sommerfeld, Wawrzyniec Korwin, Jan Ursinus, Grzegorz z Sanoka, a wykłady ich cieszyły się ogromnem powodzeniem. Z wymienionych na szczególną uwagę zasługuje Grzegorz z Sanoka.

Pochodził on ze szlacheckiej rodziny, lecz ojciec jego tak był skąpym i tak surowym dla syna, że ten, nie mogąc znieść srogości rodzica, wymknął się z domu i podążył do Krakowa. Stąd powędrował do Niemiec, gdzie humanizm dawniej już się przyjął, i tu pokochał dzieła starożytne i starożytny świat z dzieł tych poznany. Po powrocie do Polski zapisał się na uniwersytet Jagielloński, został bakałarzem, magistrem filozofii i rozpoczął wykłady w duchu humanistycznym. Profesorem nie został, bo wprzód zwrócił na niego uwagę wojewoda krakowski, Jan Tarnowski, i powierzył mu wychowanie pięciu swoich synów. Teraz, znalazłszy się na wsi, mając więcej wolnego czasu i swobody, niż w Krakowie, począł młody humanista pisać poezye na piękny sposób starożytnych autorów. Były to pierwsze południowe, barwne kwiaty na naszej północnej niwie. Później wyświęcił się nasz poeta na księdza, przebywał przez kilkanaście lat na Węgrzech, a wreszcie został arcybiskupem lwowskim i na tem stanowisku dawał przykład innym, jak należy dbać o swą dyecezyę.

Znajomość świata starożytnego, który taką uwagę zwracał na ciało, na pielęgnowanie go, na rozkosze zmysłowe, wpłynęła na sposób życia Grzegorza z Sanoka. Prowadził więc życie wesole, lubił ucztę, lubił się



Grzegorz z Sanoka.

pięknie i modnie ubierać. Był on doskonałym przykładem, jak humanizm kształcił nie tylko poczucie tego, co jest piękne, a co brzydkie, ale jak przekształcał całą naturę człowieczą, jak z surowych,

bogobojnych, pełnych troski o życie pośmiertne ludzi czynił jednostki wesole, myślące o przyjemnościach doczesnych, rozmiłowane w życiu i zawsze gotowe do użycia. To też wspomniany już historyk polski, Długosz, czyni zarzut Polakom, którzy już poczęli ulegać wpływowi humanizmu, że niejeden z nich «wyśmiewa wieczne porządki, nie wierzy już groźbom pism świętych, na zbawienie duszy i rzeczy ostatnie się nie ogląda».

Z tego to powodu przełękała się akademія Jagiellońska, jak o tem już mówiliśmy, humanizmu i pragnęła go wyprzeć ze swoich murów. Rozpoczęła się walka na dobre między garstką humanistów a dawnymi wyznawcami filozofii scholastycznej, aż wreszcie humaniści, jako słabsi, ulegli. Stało się to z początkiem szesnastego wieku. Ale zapal dla humanizmu w Polsce był już tak ogólny, naród cały tak się już w nim rozkochał, że niebawem już, bo w drugiej połowie szesnastego stulecia odwrócił się od niechętniej nowemu kierunkowi wszechnicy, która też od owej pory poczęła się chylić ku upadkowi.

Tak to zawsze się dzieje, że kto nie idzie na przód, ten się cofa, a akademія, odtrącając od siebie nauki humanistyczne, pozostała na miejscu. To też wnet poczęła się cofać.

Ale na upadek jej złożyły się także inne przyczyny.

Wyposażona świetnie (bo sześć milionów złotych wynosił jej majątek) poczęła akademія rychło już chorować na niedostatek. Jakże to się stać mogło? Oto przedewszystkiem pensye profesorów nie były

równe na wszystkich wydziałach. Mówiliśmy już, że na wydziale teologicznym były one najwyższe, dochodziły bowiem do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie, kiedy na wydziale filozoficznym cierpieli profesorowie prawie niedostatek. Ponieważ zaś na wydziale tym było najwięcej wykładających, przeto narzekania ich na biedę rozlegały się donośnem echem po całym kraju.

Ale bieda ta dotyczyła zrazu tylko członków jednego wydziału i mądrym rozłożeniem pensyi między wszystkich profesorów można jej było z łatwością zaradzić. Niebawem jednak poczęły się niestety umniejszać dochody całej akademii. Majątek jej był wielki, ale źle nim zarządzano. Dzierżawcy dóbr i probostw przemyśliwali tylko nad tem, jakby uzyskać dla siebie jak największy dochód, to też nie robili koniecznych wkładów, pustoszyli rolę i w ten sposób obniżali z roku na rok wartość majątku. Z czasem poczęły się oczywiście zmniejszać również i dochody.

Co gorsza, majątek akademii nie tylko tracił na wartości, ale zaczął się kurczyć i topnieć już w piętnastym wieku wskutek chciwości niektórych jednostek. Używały one rozmaitych niegodziwych sposobów, ażeby część własności fundacyjnej akademii sobie przywłaszczyć. Krzywdzona akademia udała się z prośbą o pomoc aż do papieża, Jana XXIII., który, przyznając wszechnicy słuszość, ustanowił trzech tak zwanych konserwatorów, ażeby bronili majątku uniwersytetu. Ale niezawsze się to udawało.

Drogo też kosztowało wysyłanie przez akademię licznych posłów, w sprawie przeróżnych sporów,

na sejmiki, sejmy, do Warszawy, do Rzymu, na sobory biskupie. W Rzymie poseł taki bawił często-kroć przez lat kilka — na koszt akademii.

Nic dziwnego, że wobec takiej gospodarki, rozdrapywania majątku akademii i znacznych wydatków, poczęła ona finansowo niedomagać, co odbijało się niekorzystnie i na płacach profesorów i na działalności burs. Gdy w piętnastym wieku garnęli się na uniwersytet i ubijali się o katedry co najznakomitsi uczeni, we wieku szesnastym nie myślą oni trudzić się za marne wynagrodzenie. Wykładają więc ludzie mniejszych zdolności, nie uwzględniają najnowszego kierunku humanistycznego i zyskują coraz to mniej słuchaczy. Każdy majątniejszy student woli udać się na uniwersytet do Niemiec lub do Włoch, niż słuchać wykładów w Krakowie i niewiele z nich korzystać. To też młodzież nasza wyjeżdża znów gromadnie za granicę, na co skarży się znakomity nasz poeta, Jan Kochanowski, w poemacie swym p. t. «Satyr» i tak się odzywa do Polaków:

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch albo do Niemiec ślać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali.

Żalicie się — mówi dalej poeta — że profesorowie w akademii nieświetnie wykładają; bądźcie jednak przekonani, że wykladać będą jeszcze gorzej,

«Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają;
Na dziesięć grzywien ¹⁾ jednak dosyć wymyślają».

¹⁾ dawne pieniądze polskie.

Podnieście tylko płacę profesorom — woła Kochanowski — a wszechnica wasza w niczem nie będzie ustępowała ani paryskiej, ani padewskiej.

Głos poety przebrzmiał jednak bez skutku, a w murach akademii działo się coraz gorzej.

Nie pomogły też wołania znakomitego filologa, profesora wszechnicy, Szymona Maryckiego, autora cennego dzieła: O szkołach czyli akademiach. W dziele tem wykazywał on wysokie znaczenie oświaty i dobrodziejstwa z niej spływające. Żądał, ażeby wychowaniem i wogóle całem szkolnictwem zaopiekował się sam rząd (żądanie to powtórzono bezskutecznie na sejmie z roku 1563). Rozpatrywał urządzenie szkół w Polsce, wykazywał ich niedostatki, a w szczególności wady w ustroju wszechnicy Jagiellońskiej. Zarzucił szkołom, że uczą tylko «na pokaz», a w rzeczywistości pożytek z nich jest bardzo nieznaczny.

I znów uwagi te jego, podobnie jak Kochanowskiego, były głosem wołającego na puszczy.

Ale nawet w tych czasach upadku nie pozostaje akademia bez zasług. Owszem w dwojaki sposób przyczynia się ona do szerzenia oświaty, przez bogacenie swych zbiorów i przez zakładanie niższych szkół poza obrębem Krakowa. O tej dodatniej jej działalności wspomnimy teraz w kilku słowach.

F. Biblioteka Jagiellońska. — Kolonie akademickie.

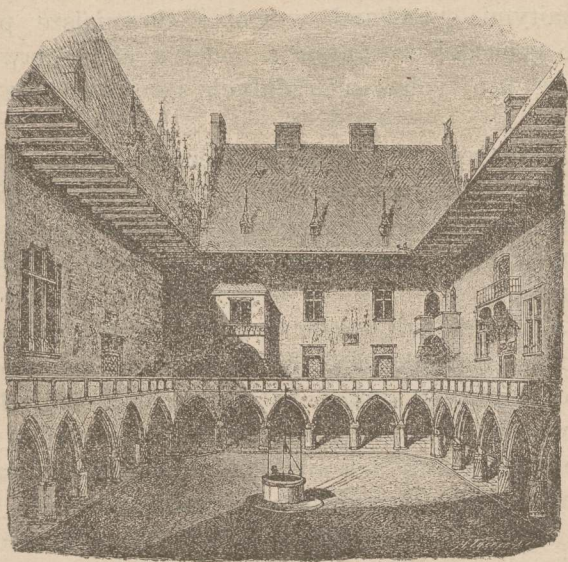
Przy wszechnicy Jagiellońskiej powstawał powoli cenny księgozbiór czyli biblioteka.

Biblioteka taka ma niemałe dla oświaty znacze-

nie, zwłaszcza, jeśli może z niej każdy korzystać. Nie każdego stać na kupowanie wszystkich książek, któreby chciał przeczytać, zwłaszcza, gdy te książki wskutek starości swej są bardzo drogie. Czasem ocaleje z przed lat kilkuset jeden tylko jakiś egzemplarz cennego dzieła, a wówczas wartość jego jest ogromna, bo dochodzi do kilkuset złotych. Jeśli więc taki «biały kruke», jak to się mówi o podobnej książce, znajdzie się w bibliotece, oddanej do użytku publicznego, każdy bez żadnej opłaty może z takiego dzieła korzystać i uczyć się. Cenniejszymi jeszcze, niż dzieła drukowane, są dawne rękopisy, zwłaszcza jeśli pochodzą z bardzo odległych wieków.

Profesorowie wszechnicy krakowskiej gromadzili i skupowali od najdawniejszych już czasów księgi, które umieszczali w akademii. Już nawet w pierwszej połowie piętnastego wieku posiadał każdy wydział na uniwersytecie osobny swój księgozbiór, osobne biblioteki miały kolegia większe i mniejsze, osobne książnice posiadały bursy. Później połączono wszystkie te zbiory razem i pomieszczono na wszechnicy. Bogacili je ciągle profesorowie uniwersytetu własnymi rękopisami, które ofiarowywali swej «matce żywicielce». Gdy zaś wynaleziono w piętnastym wieku sposób wyrabiania papieru z bawelny i gdy wskutek tego książki stały się tańszymi, opanowała wszystkich istna gorączka gromadzenia ksiąg. Profesorowie i uczniowie wszechnicy Jagiellońskiej, zwiedzając obce kraje, przebywając na obcych uniwersytetach, poczytywali sobie za powinność nabywać tam cenne rękopisy i przywozić do kraju, by ofiarować je aka-

demii. W ten sposób przybyły do Polski dzieła starożytnych autorów: Horacego, Liwiusza, Wergilego, pierwsze zwiastuny humanizmu. Gdy we wieku szesnastym rozpowszechnił się wynalazek druku, przestano gromadzić rękopisy, natomiast skupowano do biblioteki Jagiellońskiej książki drukowane.



Biblioteka Jagiellońska.

Wspomnieliśmy, że w piętnastym wieku wynaleziono sposób wyrabiania papieru z bawełny. Przedtem pisano na pergaminie, to jest na skórze ośle, koziej, baraniej lub świńskiej. Nazwa: pergamin po-

chodzi od znajdującego się w Azji Mniejszej miasta Pergamum, w którem wydoskonalamo sposób wyrabiania pergaminu, znanego już przedtem. Otóż takich rękopisów pergaminowych posiada wiele biblioteka Jagiellońska, nadto zaś w zbiorach jej mieszczą się jeszcze «palimpsesty». Palimpsestem nazywamy rękopis pergaminowy, z którego starto dawniejsze pismo i który zapisano powtórnie. Uczeni jednak umieją rozmaitymi sposobami wywołać dawniejsze pismo, które pochodzi częstokroć z nader a nader dawnych czasów i o tych zamierzchłych czasach wiele nam mówi.

Dziś jest biblioteka Jagiellońska jedną z największych bibliotek polskich i jedną z poważniejszych w Europie. Korzystać może z niej każdy na miejscu, a nawet może wypożyczać książki do domu.

Podobnie, jak dziełem wszechnicy jest wspaniała biblioteka Jagiellońska, która przez szereg wieków przyczyniała się skutecznie do szerzenia i pogłębiania oświaty, tak samo też z łona akademii wyszło wiele szkół niższych i średnich, które miały siać tę oświatę po odległych częstokroć zakątkach.

Były to tak zwane kolonie akademickie, w których uczyli wysłani przez akademię bakałarze, magistrowie, a czasem i doktorowie. Jedne kolonie zakładała akademia sama, do innych, istniejących już, słała tylko nauczycieli, wiele miała we własnym swym zarządzie. Uczono w nich po łacinie, na sposób dawniejszy, o czem mówiliśmy w pierwszym rozdziale.

II. Czasy upadku akademii.

Upadek akademii rozpoczął się już w pierwszej połowie wieku szesnastego, od chwili, w której wyparła ona ze swych murów krzewiący się w Polsce humanizm. Coraz szczuplejsze fundusze, o czym również już wspominaliśmy, nie mogły się także przyczynić do kwitnięcia tego zakładu.

W dodatku zyskała wszechnica Jagiellońska w drugiej połowie wieku szesnastego dwie współzawodniczkę, akademię wileńską i akademię zamojską. Pierwsza powstała w roku 1578. z jezuickiej szkoły średniej, podniesiona do godności akademii przez króla polskiego, Stefana Batorego, opiekuna i przyjaciela zakonu Jezuitów. Wykładano w niej filozofię i teologię. Drugą założył w Zamościu w roku 1593. kanclerz państwa polskiego, Jan Zamojski, z prywatnych, własnych funduszy. W niej uczono filozofii, prawa i medycyny, a później i teologii, ale uposażona niedostatecznie, poczęła wszechnica zamojska wnet po śmierci założyciela swego (1605) upadać, a z upadku tego nigdy się już później nie podniosła. Jednakowoż przez czas jakiś odciągały obie te akademie pewną część młodzieży z uniwersytetu krakowskiego, który i tak nie mógł się poszczycić zbyt wielką ilością słuchaczy.

Rozstrój zaś, zwłaszcza od siedemnastego wieku począwszy, panował tam coraz większy. Na wydziale medycznym nie było żadnego profesora, wydział ten nie miał żadnych okazów, koniecznych do nauki sztuki lekarskiej.

O wydziale filozoficznym niema co i wspominać.

Nie znano tam zupełnie odkryć znakomitego włoskiego uczonego Galileusza, który pierwszy zbudował lunetę, t. j. przyrząd, przy którego pomocy można oglądać nawet bardzo odległe przedmioty, jak na przykład gwiazdy. Galileusz rozwijał też dalej i objaśniał naukę naszego Kopernika, iż ziemia obraca się około słońca, czemu wówczas niebardzo wierzono. Nieznano też odkryć sławnego astronoma, Jana Keplera, który pierwszy znów poznał i opisał drogi, jakie przebiegają gwiazdy, krążąc naokoło słońca, i wykazał, że drogi te nie mają kształtu kół całkiem okrągłych, lecz raczej kół splaszczonych. O tem wszystkiem we wszechnicy naszej wówczas niestety nie wiedziano.

Akademia zajmowała się przeważnie tylko sprawami teologicznymi, co jest rzeczą chwalebną, ale wówczas, gdy inne nauki, które uniwersytet również ma pielegnować, na tem nie cierpią.

W Polsce zapanował w siedmnastym wieku dziwny i niepiękny zwyczaj pisania panegiryków, to jest mów i wierszy pochwalnych na cześć jakiejs wpływowej i możnej osoby. Pochwały te były w panegirykach przesadne, niesmaczne, były po prostu pochlebstwami. Otóż takie panegiryki pisali bez miary również profesorowie uniwersytetu krakowskiego, dając tem dowód, że ulegli ogólnej chorobie.

Pisząc po polsku, wplatali w polszczyznę mnóstwo wyrażen i zwrotów łacińskich, co było również dziwactwem ogólnie wówczas panującym. Słowem, zamiast wieść swój naród po drodze oświaty i po-

stępu, a walczyć z błędami, które społeczeństwo popępniało, popadali sami w błędy i niedostatki ogółu, nie dając wzamian rzetelnego pożytku swemu narodowi.

Już od czwartego dziesiątka siedmnastego stulecia nie wychodzi z pod pióra profesorów wszechnicy żadne uczone, naukowe dzieło, w roku zaś 1660. pisze rektor akademii Jurkowski do biskupa krakowskiego, że uniwersytet Jagielloński nie posiada ani jednego prawdziwego prawnika, filozofa, teologa lub mowcy. Nawet więc teologia, jak z tego widać, nie mogła się poszczycić w owych czasach żadną pierwszorzędną zdolnością. Życie umysłowe na wszechnicy zanikło zupełnie.

Jednej tylko sprawie oddawała się wszechnica z podziwu godną, trudną do pojęcia dziś dla nas namiętnością, t. j. sporom z Jezuitami o przywilej nauczania.

Zakon Jezuitów, którego celem była walka z herezykami, założony w szesnastym wieku przez św. Ignacego Lojole, sprowadził do Polski w roku 1564. biskup warmiński Hozyusz. Od tej pory rozszerzają się Jezuici w Polsce bardzo szybko. Zyskują w kraju wpływ ogromny, zakładają liczne szkoły średnie, a Stefan Batory oddaje im akademię wileńską. Wszechnica Jagiellońska patrzy na to zrazu okiem obojętnym, ale niebawem, widząc, że wymyka jej się z rąk wpływ na wychowanie, poczyną występować przeciw zakładaniu przez Jezuitów szkół średnich w tych miejscach, gdzie istniały kolonie akademickie. Tem goręcej protestuje przeciw otwieraniu wszechnic je-

zuickich, lub też pewnych tylko wydziałów we Lwowie, w Poznaniu i innych miejscowościach.

Przychodzi do zażartych, gorszących sporów. Gdy Jezuici otwierają jakąś szkołę, zjawia się na uroczystości otwarcia poseł akademii i zakłada uroczysty protest. Powstaje zamieszanie, lada chwila grozi starcie na ostre. A dopiero potem spór wkracza na inną drogę. Obie strony wojujące odwołują się do sejmu, do króla, do papieża, a każda utrzymuje, że po jej stronie tylko jest zupełna słuszność. Mnożą się pliki skarg sądowych, zaciętrzewienie przybiera niebywale rozmiary.

Co gorsza, uczniowie jednej i drugiej szkoły, jezuickiej i akademickiej, widząc, że profesorowie tych szkół waśnią się, staczają również ze sobą bójki, nieraz krwawe, nieraz niebezpieczne. A dodajmy, że w szkołach średnich byli wówczas starsi, niż dziś studenci, że nosili broń przy boku, nietrudno więc było o niebezpieczną ranę. Oczywiście, gdy zraniono jakiego ucznia ze szkoły jezuickiej, profesorowie kolonii akademickiej wnosili natychmiast na przeciwników skargę sądową, a tak samo działo się też, gdy ranę odniósł uczeń kolonii. Nowe rozjątrzenie, nowe pismo do sejmu i króla. Ostatecznie akademia wygrywała prawie z reguły proces, ale czy z korzyścią dla nauki, to pytanie; szkoły jezuickie bowiem były w owych czasach lepsze od szkół zarządzanych przez uniwersytet.

Ale niebawem i szkoły jezuickie psuć się zaczęły i istniejące od połowy siedmnastego wieku szkoły pijarskie i nastały czasy zupełnego upadku oświaty.

Cały naród brnie w ciemnościach, cóż dziwnego, że i wszechnica Jagiellońska nie świeci dawnym blaskiem.

Schylek wieku siedmnastego i pierwsza połowa wieku ośmnastego to najsmutniejsze chwile w dziejach Polski. Będą później czasy nieszczęśliwsze, ale nie będzie takiego upadku ducha, takiego samolubstwa i takiej ciemnoty. Wewnątrz rozprężenie coraz większe, z zewnątrz coraz częstsze napady nieprzyjaciół. Nie wiadomo, czego lękać się więcej, czy zepsucia obyczajów wśród warstwy przewodzącej do tychczas krajowi, czy ciągle ponawiających się buntów kozackich, czy napadów szwedzkich, rosyjskich i tureckich.

Buntury kozackie pojawiają się już od schyłku wieku szesnastego, a w połowie wieku siedmnastego mają zająć jakby pożar połowę Rzeczypospolitej i wykazać sąsiednim państwom jej słabość. I jeszcze nie zagasła pożoga, wzniecona ręką kozacką, a już nowy potop zalewa polską ziemię, wkracza w granice Rzeczypospolitej armia szwedzka, a jedno województwo po drugim poddaje się królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi. Już i Warszawa wzięta, a król nasz, Jan Kazimierz, musi się chronić do Krakowa, a później na Szląsk. Już i Kraków obleżony przez Szwedów. Broni go dzielnie Stefan Czarniecki, ale siły jego za słabe, musi więc kapitulować, to znaczy: opuścić z wojskiem miasto i oddać je Szwedom. Równocześnie wpadają do Polski Kozacy i Moskale! Istny zalew, istna kara boża! Polska traci znaczne obszary ziemi, granice państwa zwążają się.

Któż mógł w owych złowrogich czasach myśleć o kształceniu się, o zdobywaniu wiedzy, kiedy przez lat kilkanaście nie mógł szlachcic zsiąść z konia i szabli odpasać, kiedy miasta zostały obrócone w perzynę, role spustoszone, majątki wyniszczone. Naród polski podobny był wówczas do człowieka, dźwigającego się z długiej i ciężkiej choroby, podczas której nie mógł myśleć o książce, a po której nie czuje się jeszcze na siłach do pracy umysłowej. Zresztą długa choroba wyczerpała jego zasoby, nie ma za co nabywać książek, potrzebnych do nauki. Tak było wówczas i z Polską. Budynki jej szkolne spustoszone, nauczyciele rozbiegli się po świecie, zapomniano, że można się uczyć.

Wykłady w akademii krakowskiej najmniej jeszcze doznały uszczerbku, ale dochody jej były teraz niesłychanie niskie. Spustoszone dobra nic nie niosły, a zresztą w zamieszaniu takim nie można nawet było myśleć o ściąganiu należności. Profesorowie wszechnicy żyli prawie w biedzie, cóż dziwnego, że stracili ochotę do pracy.

Nie były też zbyt szczęśliwymi dla Polski czasy Michała Wiśniowieckiego. Za Sobieskiego odetchnął wprawdzie kraj nieco, mimo wojen tureckich, ale po Sobieskim dzieje się coraz gorzej. Nastają czasy panowania dynastji saskiej (1697—1763). Bezrząd dochodzi do możliwych granic, wojny domowe wstrząsają państwem aż do jego podwalin. Za Augusta Sasa Drugiego wybucha ponowna wojna szwedzka, Kraków dostaje się znów czasowo w ręce króla szwedzkiego. Za Augusta Sasa III. zrywają źli lub prze-

dajni posłowie wszystkie sejmy po kolei, podatków się nie uchwała i nikt ich nie płaci, wojsko niekarne— upadek na każdym polu zupełny. Za rządów Stanisława Augusta okazują się już smutne, nad wyraz przykre następstwa dotychczasowego stanu rzeczy. Na osłabione, niezdolne do oporu państwo polskie czynią zamach państwa sąsiednie i to zamach tym razem już skuteczny. W roku 1772. dokonywa się w oczach Europy pierwszy rozbiór Polski, państwo traci przeszło 200,000 kilometrów kwadratowych obszaru. Ale to straszne nieszczęście sprowadza wreszcie opamiętanie; poczyną się gorączkowa praca około reformy, to jest polepszenia rządu, skarbu, wojska i oświaty.

III. Czasy ponownego rozkwitu akademii.

A. O Komisji edukacyjnej.

Widzieliśmy, jak smutnym był stan oświaty w stuleciu siedmnastem i ośmnastem, jak szkoły niższe podupadły, albo zniknęły zupełnie podczas wojen i jak akademia krakowska nie odpowiadała zupełnie swemu zadaniu. Było źle bardzo i trzeba było rady jakiejś co rychlej.

Już też na schyłku pierwszej połowy ośmnastego wieku zabrał się znakomity, nieśmiertelnej sławy mąż, Stanisław Konarski do poprawy szkół, utrzymywanych przez księży Pijarów, i istotnie dokonał z chlubą swego dzieła. Na wzór szkół pijarskich poczęły wprowadzać pewne zmiany u siebie również szkoły jezuickie, a tylko kolonie akademickie były

po dawnemu zacofane. Nic dziwnego! brały one sobie wzór ze swej macierzy, wszechnicy Jagiellońskiej. Ale wreszcie i w stare mury uniwersyteckie miało zawitać światło i po dwu z górą wiekach upadku miała się wszechnica dźwignąć na nowo. Jakże do tego doszło?

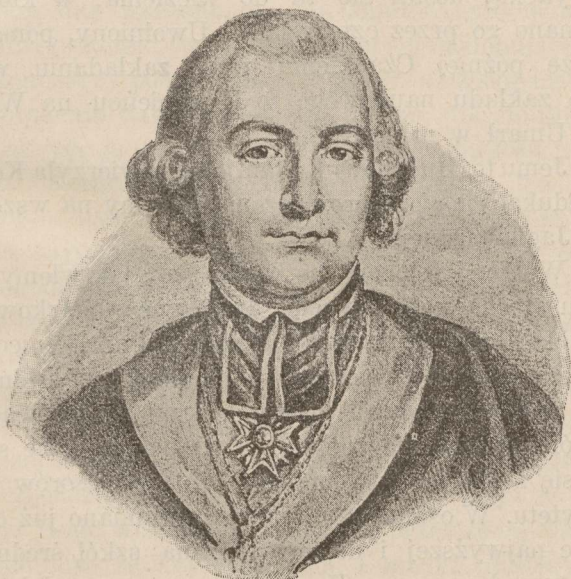
Oto, gdy w r. 1773. zniósł papież Klemens XIV. zakon Jezuitów, uchwalił sejm (w tymże samym roku), ażeby pozostałe dobra zakonu obrócić na cele wychowania i wyznaczył osobną komisję, tak zwaną Komisję edukacyjną (t. j. wychowawczą), ażeby zajęła się wyłącznie sprawami szkolnemi i poprawą szkolnictwa.

W skład komisji tej weszli kanclerz Andrzej Zamojski, książę Adam Czartoryski, ksiądz Hugo Kollataj, Grzegorz Piramowicz i inni. Ludzie ci zabrali się gorąco do pracy i dokonali w krótkim czasie prawdziwych cudów. Zreformowano, ulepszono szkolnictwo i przekształcono je tak, iż niepodobnem stało się do dawnego. Ustanowiono ścisłą łączność pomiędzy zakładami naukowymi i oddano w zarząd akademiom krakowskiej i wileńskiej szkoły wydziałowe (jakby dzisiejsze gimnazya) i podwydziałowe. Ułożono plan szkółek parafialnych po wsiach i miasteczkach i powołano do życia Towarzystwo do ksiąg elementarnych, które dostarczyło w krótkim czasie doskonałych książek szkolnych.

Komisya edukacyjna pomyślała jednak również o reformie (poprawie) wszechnicy krakowskiej i wileńskiej, a zajęcie się reformą akademii krakowskiej powierzyła księdzu Hugonowi Kollatajowi.

**B. O reformie wszechnicy krakowskiej, przeprowadzonej
przez Kollątaja.**

Ksiądz Hugo Kollątaj, kanonik krakowski, był człowiekiem uczonym i bardzo zdolnym. On to sprawił, że dobra pojezuickie, jakkolwiek przeznaczone wolą sejmu na cele wychowania, a jednak marno-



Hugo Kollątaj.

wane, oddano w zarząd Komisji edukacyjnej, której on sam był członkiem, i w ten sposób ocalono je przed rozdrapaniem przez chciwe jednostki. On to, Hugo Kollątaj, przemawiał w licznych uczonych dzie-

łach za zniesieniem poddaństwa ludu, za wprowadzeniem dziedziczności tronu i za zniesieniem *liberum veto*, t. j. prawa, na którego podstawie mógł w sejmie jeden poseł, przez sprzeciwienie się jakiejś ustawie, przeszkodzić wprowadzeniu jej w życie. Później brał Kollataj udział w powstaniu kościuszkowskim, a po upadku powstania, schroniwszy się za granicę austriacką, dostał się tu do więzienia, w którym trzymano go przez cztery lata. Uwolniony, pomagał jeszcze później Czackiemu przy zakładaniu wyższego zakładu naukowego w Krzemieńcu na Wołyniu. Umarł w roku 1812.

Jemu to, Hugonowi Kollatajowi, powierzyła Komisya edukacyjna przeprowadzenie reformy na wszechnicy Jagiellońskiej.

Wołań o reformę nie brakło już, jak wiemy, od wieku szesnastego. Synody duchowne: piotrkowski, łęczycki i znów piotrkowski wskazywały na konieczną potrzebę poprawy stosunków w akademii. W siedemnastym wieku próbowali nawet biskupi przeprowadzić niektóre pożyteczne zmiany na wszechnicy, ale spotkali się z silnym oporem ze strony profesorów uniwersytetu. W ośmnastym wieku zapomniano już o tej szkole najwyższej i dopiero reforma szkół średnich, przeprowadzona przez Konarskiego, przypomniała ówczesnym, że przecież i akademię możnaby dźwignąć z upadku.

Wysłał tedy król Stanisław August w r. 1765. biskupa Kajetana Soltyka, by zwiedził dokładnie wszechnicę i zdał z wizytacyi swojej sprawę na sejmie. Biskup uczynił, co mu polecono, i stwierdził na

posiedzeniu sejmowem przedewszystkiem wielkie ubóstwo akademii, brak wszelkich przyrządów, potrzebnych do wykładów i upadek matematyki i medycyny. Reformy jednak nie przedsięwzięto żadnej, a podjęła ją dopiero Komisya edukacyjna.

Ona to wysłała do Krakowa kanoników Putanowicza i Lipiewicza, ażeby jeszcze raz zbadali dokładnie stan wszechnicy. Jak smutno było wówczas z uniwersytetem, wskazują najlepiej następujące słowa komisarzy po odbyciu wizytacyi: «Dzisiaj nietylko wyobrażenia dawnej akademii niema, ale smutna jakas okryła ją pomroka jakby nocy, albo łoża grobowego. Kolegia niegdyś liczne i kwitnące, dziś osieroczone, stały się jakby pustyniami. Tak okropny los raczą najjaśniejsze stany Rzeczypospolitej od szkoły Jagiellońskiej, spracowanej przy usługach publicznych ojczyźnie, dobroczynnością i opatrnością swoją odwrócić.»

Tyle już tych utyskiwań, tyle żalów, tyle próśb, tyle wołań o reformę od lat trzystu, a tak mało, a raczej zupełny brak wszelkiego skutku tych głosów!

Zjeżdża nareszcie do Krakowa w maju r. 1777. ksiądz Hugo Kollataj i oświadcza przełożonej władzy wszechnicy, że jest delegatem Komisji edukacyjnej, a przybywa do Krakowa, by stosunki w akademii poprawić. Dodaje jednakowoż zaraz, że nie naruszy przywilejów akademii, że szanować będzie jej samorząd, a pracować będzie tylko nad polepszeniem stanu wszechnicy.

Ponieważ utyskiwano dotychczas najwięcej na fundusze uniwersytetu, rozpoczął Kollataj swe dzieło

od zbadania stanu tych funduszków i przekonał się, że roczny dochód wynosi przecież więcej, niż twierdzono, bo przeszło 30 tysięcy złotych. Ale przekonał się także, że akademia wiele należących się jej dochodów nie pobiera, polecił więc sporządzić dokładny wykaz wszelkich fundacyi, odnaleźć dokumenty fundacyjne i umieścić je w osobnym pilnie strzeżonym zbiorze, czyli w tak zwanem archiwum. Ściąganiem dochodów i zawiadywaniem kasą akademii miał się odtąd zajmować osobny urzędnik, ustanowiony przez Kollataja, tak zwany prokurator.

Niebawem okazały się korzystne skutki tych zarządzeń. Gdy uporządkowano archiwum, przekonała się akademia, że istotnie posiada zapisy, o których nie wiedziała, że więc dochody jej mogą być znacznie wyższe.

Kollataj wysłał teraz uproszonego przez się delegata (wraz z delegatem akademii) do wszystkich dóbr wszechnicy, by dobra te dokładnie obejrzeni, oglądali inwentarze, orzekli, ile powinny nieść dochodu, i donieśli, czy i gdzie potrzeba jakiejś naprawy. Gdy delegaci odbyli taki przegląd, wypuszczono wówczas z polecenia Komisji edukacyjnej, na wniosek prokuratora, dobra te na trzy lata pod warunkami korzystnymi i zapewniono w ten sposób wszechnicy dochód o wiele znaczniejszy od dotychczasowego.

Teraz zajął się Kollataj biblioteką akademii. Zwiedził osobiście wszystkie księgozbiory, porozmieszczane w rozmaitych domach akademickich, połączył je w jeden zbiór wielki i oddał opiekę nad nim

akademii. Polecił też sporządzić dokładny spis książek i rękopisów, nad którymi mieli czuwać osobni bibliotekarze.

Były to ważne zarządzenia i doniosłe w następstwa, ale nie dotyczyły jeszcze samego nauczania. Trzeba było zmienić plan nauk, trzeba było pomyśleć o nowych wykładach i nowych profesorach. Jakże się jednak pozbyć dawniejszych, mało pożytecznych, a pobierających, jak np. na teologii, znaczne place? Otóż udało się Kollątajowi wysłać ich na emeryturę, przyczem akademia zyskała 16 tysięcy złotych rocznie na rzecz profesorów nowych, którzy mieli wykładać teologią w sposób lepszy, niż ich poprzednicy.

Następnie zniósł Kollątaj, za zgodą Komisji edukacyjnej, dawne wykłady prowadzone w duchu scholastycznym, przestarzałym ¹⁾, zabronił wydawania kalendarza astronomicznego z przepowiedniami, a natomiast pomyślał o wprowadzeniu nauk każdemu potrzebnych. Powstała więc teraz katedra logiki (t. j. sztuki prawidłowego rozumowania), katedra fizyki (t. j. naukowego badania przyrody), katedra historyi naturalnej (t. j. nauki o zwierzętach, roślinach i minerałach, szczególnie istniejących — w Polsce), katedra matematyki, ekonomii politycznej (t. j. gospodarstwa społecznego), katedra prawa natury i t. d. Ustanowiono też osobnego profesora, który miał ze studentami tłumaczyć najznakomitszych pisarzy łacińskich, ażeby

¹⁾ O filozofii scholastycznej mówiliśmy na początku książeczki.

wprawiać w ten sposób młodzież we władaniu łaciną wzorową.

Profesorom tym polecił Kollataj, ażeby przy wykładach rozpoczynali od rzeczy łatwiejszych, a stopniowo dopiero dochodzili do trudniejszych, ażeby starali się nietylko uczyć młodzież, ale także wychowywać ją. Mieli tedy profesorowie wpajać w uczniów zamiłowanie do cnoty i sprawiedliwości i przy każdej sposobności wskazywać, że uczciwość więcej niż wiedza stanowi o prawdziwej wartości człowieka.

Uniwersytet pozbywał się w ten sposób szat średniowiecznych i przeoblekał się powoli w suknię nowożytną. Miejsce błędnej astrologii, czyli nauki o wpływie gwiazd na ludzi, zajęła teraz astronomia, nauka o ruchu ciał niebieskich, już niegdyś uprawiana w akademii, a później zaniedbana. Zbudowano w Krakowie obserwatorium astronomiczne, to jest budynek odpowiednio urządzony, skąd można przypatrywać się gwiazdom, i zaopatrzone obserwatorium to w odpowiednie przyrządy. Powstanie tego zakładu było zasługą znakomitego naszego astronoma, Jana Śniadeckiego, który do r. 1803. był profesorem we wszechnicy Jagiellońskiej.

Prócz obserwatorium astronomicznego powstało teraz przy wszechnicy laboratorium chemiczne ¹⁾,

¹⁾ Chemia jest to nauka, zajmująca się badaniem zmian, którym podlegają rozmaite ciała, ale w ten sposób, że zmienia się istota i skład ciała. Tak na przykład rozłożenie wody na dwa gazy, zupełnie różne od siebie i od wody, t. j. na wodór i tlen, należy do chemii. Doświadczenia takie robią się w osobnej pracowni, zwanej z łacińska: laboratorium.

nadto zaś założono szkołę chirurgiczną ¹⁾, w której przy wykładzie o budowie ciała ludzkiego używano zwłok ludzkich.

W przeciągu lat kilku podniosła się akademia krakowska w niebywały sposób. Katedry profesorskie zajęli ludzie młodzi i zdolni, których też teraz w odpowiedni sposób wynagradzano. Gdyby nie nie-szczęścia, które przy schyłku 18. wieku spadły na polską ziemię, może doczekałaby się wszechnica Jagiellońska takiego rozkwitu, jak we wieku piętnastym.

Komisya edukacyjna zajęła się jednak nietylko uniwersytetem krakowskim, ale, jak to już mówiliśmy, całem wogóle szkolnictwem. Wspomnieliśmy też wówczas, że Komisya ustanowiła także ścisłą łączność pomiędzy zakładami naukowymi, na których czele stały dwie wszechnice: wileńska (również zreformowana) i nasza krakowska. Akademii krakowskiej powierzyła Komisya edukacyjna dozór wszystkich szkół w Królestwie, nadto zaś poruciła opatrzenie zdattnymi nauczycielami szkół w Poznańskim, Lubelskiem i Sandomierskiem.

Ażeby takich nauczycieli wogóle mieć, założył Kollataj w porozumieniu z Komisją przy uniwersytecie tak zwane «Seminarium Kandydatów do Stanu Nauczycielskiego», w którem właśnie mieli się kształcić studenci na dobrych, zdolnych profesorów szkół średnich. Takie samo seminaryum powstało również przy wszechnicy wileńskiej.

¹⁾ Chirurgia jest to nauka o sposobie wykonywania rozmaitych operacyi na ciele ludzkim.

W r. 1783. reforma uniwersytetu krakowskiego była ukończona. Wszechnica zyskała w reformie Kołłątajowskiej trwałą podwalinę, na której oparta potrafiła przetrwać wiele burz ciężkich i groźnych. A burze te już ciągnęły, już poczęły zasnuwać horyzont złowrogie chmury.

C. Kraków pod panowaniem austriackiem.

Po pierwszym rozbiorze Polski rozpoczęła się, jak o tem mówiliśmy, gorączkowa praca nad zmianą stosunków w kraju, a owocem tej pracy był sejm czteroletni i konstytucya 3. maja, znosząca *liberum veto*, obieralność króla, rozszerzająca prawa polityczne nieszlachty i zapewniająca równouprawnienie wszystkim wyznaniom. Nie wykonano jednak jednej z ważnych uchwał konstytucyi, nie podwyższono liczby wojska polskiego do stu tysięcy, nie mogła też oprzeć się Polska nowemu najazdowi, i w r. 1793. dokonano drugiego rozbioru ziem polskich. W rok później powstał jeszcze Kościuszko i obudził zwycięstwem racławickiem świetne nadzieje, ale po bitwie pod Maciejowicami trzeba było broń złożyć. Mocarstwa przystąpiły do trzeciego rozbioru w r. 1795., i od tego czasu państwo polskie — Bóg wie, na jak długo — przestało istnieć w Europie jako kraj niepodległy.

Kraj położony między Bugiem, Wisłą i Pilicą dostał się pod panowanie Austrii, która ziemie te przyłączyła do posiadanej od roku 1772. Galicyi, pod nazwą Galicyi zachodniej. Od roku więc 1795. znalazł się także Kraków pod zwierzchnictwem Austrii.

Niewesołe panowały tu stosunki. Austrya dążyła do zniemczenia Galicyi i nasyłała do kraju tego urzędników Niemców i Czechów, którzy gnębili miejscową ludność i siali nienawiść między szlachtą a ludem. Podatki płacono tu ogromne, większe, niż były dochody właścicieli. Wolnymi od podatków byli tylko koloniści niemieccy. W szkołach zaprowadzono niezrozumiały dla ogółu język niemiecki i męczono dzieci tym językiem. Ani pod zaborem rosyjskim, ani pruskim nie było wówczas tak źle, jak pod rządami Austryi.

Taki też sam los spotkał w r. 1795. świeżo do Galicyi przyłączone ziemie i takiego samego losu doznała też siedziba wszechnicy Jagiellońskiej: Kraków. Zrazu pozostawił rząd austriacki stosunki w akademii niezmienione, ale niebawem, bo już w roku 1801., przekształcił odwieczną siedzibę polskiej nauki na wzór niemieckich uniwersytetów austriackich, wprowadził, jako język wykładowy, język niemiecki, a wielu profesorów Polaków zastąpił Niemcami.

W tej wszechnicy, założonej przez Kazimierza Wielkiego, wznowionej przez Władysława Jagiellę, w tej wszechnicy, w której rozbrzmiewały słowa znakomitych polskich uczonych, która świadczyła o nauce polskiej, o cywilizacyi polskiej, — w tej wszechnicy brzmiała teraz z za katedr obca, niezrozumiała mowa niemiecka.

Ach, poruszyły się tam pewno w trumnach na Wawelu śmiertelne szczątki wielkich fundatorów, o żalośnie musiał wówczas zajęczyć wielki dzwon Zygmunta. A niejeden student z pewnością, posły-

szawszy w sali szkolnej po raz pierwszy wykład w obcym języku, musiał zapłakać w duszy. Cóż się stało z tą prastarą kolebką oświaty polskiej?!

Lecz nie trzeba było jeszcze tracić zupełnie nadziei zmiany na lepsze, dopóki na dalekim zachodzie, we Francyi, istniały legiony polskie, gotowe zawsze do walki w imię niepodległości ojczyzny. Legiony te wysługiwały się cesarzowi Francuzów, Napoleonowi, który po zwycięstwie, odniesionem nad Prusakami pod Jeną w r. 1806., zajął Berlin i ogłosił, celem pozyskania Polaków, że prowadzi wojnę polską. Wnet wybuchło powstanie pod zaborem pruskim, powstańcy rozbroili załogi pruskie i powitali z okrzykami niezmierniej radości Francuzów w Poznaniu i Warszawie. Cesarz rosyjski przybył z pomocą królowi pruskiemu, ale obu pobił Napoleon, i ogłosił w roku 1807. utworzenie Księstwa Warszawskiego, które Polacy powitali jako zawiazek przyszłej, wielkiej Polski. Mogło też ono być niem rzeczywiście.

Na Księstwo zwracały się tęskne oczy wszystkich trzech dzielnic polskich, pozostających jeszcze pod rządami obcych mocarstw; o przemienieniu rozszerzonego Księstwa w królestwo marzyli wszyscy Polacy. Los zdawał się sprzyjać marzeniom.

W kwietniu 1809. roku wypowiedziała Austria Napoleonowi wojnę. Arcyksiążę austriacki, Ferdynand, wkroczył z czterdziestotysięczną armią do Księstwa Warszawskiego i ruszył na Warszawę. Zaszedł mu drogę pod Raszynem z dwunastu tysiącami żołnierza wódz polski, książę Józef Poniatowski, i stoczył krwawą bitwę, w której trupem padły dwa

tysiące Polaków. Ale i wojsko austriackie poniosło ciężkie straty, to też arcyksiążę Ferdynand pierwszy zaproponował układy. Warszawa dostała się teraz wprawdzie w ręce austriackie, ale książę Józef Poniatowski wkroczył do Galicyi i zajął znaczną jej część. Zwycięstwo Napoleona nad Austryą pod Wagram rozstrzygnęło losy wojny. Wojska austriackie musiały opuścić Księstwo, Galicya zachodnia wraz z Krakowem została wcielona w r. 1809. do Księstwa Warszawskiego.

D. Kraków pod rządami Księstwa Warszawskiego.

Powiększenie Księstwa o 919 mil kwadratowych i półtora miliona ludności musiało wzbudzić niesłychaną radość w piersiach wszystkich Polaków. Oto jeszcze jedna, jeszcze dwie szczęśliwe wojny, a ta Polska, która po r. 1795. stała się tylko cieniem, powstanie znów jako państwo wielkie, zdrowe i potężne. We wszystkich miastach, przyłączonych świeżo do Księstwa, święcono wspaniałe uroczystości, urządzano dziękczynne nabożeństwa, zalewano się łzami radości. Urzędników niemieckich i czeskich zastępowano Polakami, w szkołach wprowadzano napowrót język polski, duch niemczyzny znikał gdzieś i rozwiewał się w powietrzu.

Czyż miała pozostać niemiecką tylko wszechnica Jagiellońska? Nie, już 2-go grudnia 1809. roku wydał ks. Józef Poniatowski rozporządzenie, ażeby urządzić wszechnicę na nowy sposób, przyczem za podstawę miała służyć reforma kollatajowska. Językiem wykładowym stał się oczywiście język polski.

Przypatrzmyż się bliżej temu nowemu urządzeniu akademii.

Przedewszystkiem zmienili się w niej profesowie. Wprawdzie rząd Księstwa Warszawskiego nie uwolnił bynajmniej z posad profesorów, mianowanych przez rząd austriacki, owszem, gotów był ich zatrzymać, «lecz gdy nauczyciele, od wspomnianego rządu postanowieni, obowiązki opuścili, a mimo dobroczynne teraźniejszego rządu namowy i zaręczenia, nie chcieli przyjętych na siebie powinności dopełniać, owszem o uwolnienie siebie, jako cudzoziemców, upraszali i dopominali się, wypadło koniecznie zaradzić co rychlej potrzebom».

Równocześnie obwieścił rząd Księstwa, podobnie jak to ongiś uczyniła Komisyja edukacyjna, że przywileje wszechnicy pozostaną nienaruszone i że zakład będzie zawisłym tylko od rządu głównego, a nie od miejscowego. Wszystkie szkoły średnie i niższe powróciły znów pod zwierzchnictwo uniwersytetu, jak za czasów istnienia państwa polskiego. Wszechnica uzyskała teraz prawo mianowania nauczycieli i dyrektorów we wszystkich tych szkołach, tudzież prawo udzielania im nagród lub nagan, a nawet karania i oddalania ich.

Na czele wszechnicy ustanowił rząd Księstwa Radę akademicką. W skład jej wchodził rektor, czterej dziekani, czterej dyrektorowie, dyrektor gimnazyów, dyrektor szkół początkowych, prokurator i sekretarz.

Głową Rady akademickiej był rektor, który jednakże stracił obecnie wszelką władzę sądowniczą

nad uczniami. Nawet spory pomiędzy nimi załatwiał nie on, ale dwaj sędziowie pokoju, ustanowieni przez rektora i przez radę, a jeśli sędziowie ci nie doprowadzili do zgody, udawali się uczniowie na drogę sądową.

Dziekani, obierani przez profesorów z poszczególnych wydziałów, byli «bliższymi dozorcami nauk, nauczycieli i uczniów», każdy na swym wydziale. Oni też egzaminowali tych, którzy pragnęli otrzymać tytuł doktora.

Podobne po części zadanie, jak dziekani, spełniali dyrektorowie wydziałów, bo i oni baczyl na to, «ażeby każdy w swym przedmiocie czuwał nad dopełnieniem przepisanych nauczycielom i uczniom powinności, ażeby nikt nie opuszczał się w tem, co do obowiązków jego należy». Dyrektorów jednak nie obierali profesorowie, ale mianował rząd. Każdy dyrektor był także cenzorem ¹⁾ rządowym wszystkich książek, jakie się pojawiały w poszczególnych dziedzinach wiedzy, a więc dyrektor teologii cenzorował książki teologiczne, dyrektor prawa książki prawnicze i t. d. Musieli być też dyrektorowie obecnymi przy egzaminach, jako przedstawiciele rządu.

Dyrektor gimnazyów był jak gdyby inspektorem wszystkich tych szkół średnich. Objeżdżał je, przysłuchiwał się lekcjom i zdawał sprawę ze stanu szkół Radzie akademickiej, której uchwały musiał wykonywać.

¹⁾ Cenzor jest to urzędnik, który czyta dzieło przed wydrukowaniem, i pozwala lub też zabrania je drukować.

Podobną była rola dyrektora szkół początkowych (ludowych, normalnych).

Prokurator zarządzał, jak dawniej, kasą akademii.

Rok szkolny rozpoczęto wielką uroczystością dnia 2. stycznia 1810. r., i odtąd poczęła się wszechnica pod pieczołowitą opieką rządu Księstwa Warszawskiego na nowo rozwijać.

Ale jak całe ówczesne społeczeństwo polskie nie miało możności postępowania stale naprzód, lecz to kroczyło śmiało w przyszłość, to się cofało, to oddychało swobodniej, to znów traciło otuchę i nadzieję, tak samo działo się też i z wszechnicą krakowską. Wyobraźmy sobie człowieka dorosłego, wykształconego, który wskutek własnej nieopatrności dostał się w moc złych sąsiadów. Sąsiedzi ci rzucili się na niego i skrępowali go; on szarpnął się i zerwał więzy, ale niezupełnie — ręce pozostały spętane. Oddycha więc niespokojnie, ogląda się za pomocą, chciałby coś przemówić, ale dręczyciele jego każą mu przemawiać obcym językiem. Udaje pozorny spokój, nibyto drzemie, a gdy uspił czujność sąsiadów, zrywa się znowu i targa pęta na rękach. Już, już będzie swobodny! Nie, bo oto chwycono go znowu i spętano jeszcze silniej. Więc leży znów, zrozpaczony zrazu, by niebawem przy sposobności próbować szczęścia na nowo.

Do takiego to człowieka podobny był w owych czasach naród polski, a wszechnica krakowska była jakby jednym z członków wielkiego ciała narodu. Musiała też przechodzić podobne koleje, jak cały na-

ród, los Polski musiał się na niej odbijać. Niedługo też mogła się cieszyć opieką rządu Księstwa, bo wnet Księstwo samo zachwiało się w swych posadach.

Nim jednak opowiemy dalsze dzieje naszej szkoły najwyższej, musimy jeszcze wspomnieć o Towarzystwie, które powstało za czasów Księstwa przy wszech-nicy, a które później świetnie się rozwinęło i stało się najznakomitszą i najpierwszą instytucją naukową. Towarzystwem tem był tak zwany Instytut akademicki krakowski.

Zadaniem jego było pielegnować wszelkie gałęzie wiedzy. Członkami «Instytutu» byli profesorowie wszech-nicy i inni uczeni. Mieli oni odbywać posiedzenia, odczytywać na nich naukowe prace i prowadzić uczone rozmowy. Dzielili się zaś na członków czynnych, honorowych i korespondentów. Członkami czynnymi byli wszyscy profesorowie, tak pełniący służbę, jak i pozostający na pensyi, jakoteż wszyscy, których Towarzystwo, jako członków powołało. Członkami honorowymi byli zasłużeni, znakomici uczeni, których przez nadanie tego tytułu chciało Towarzystwo uczcić. Członkami korespondentami wreszcie byli po większej części uczeni, przebywający poza granicami Księstwa.

Towarzystwo całe dzieliło się na oddziały czyli sekcyę, jak np. na sekcyę matematyczną, lekarską i t. d. Każda sekcyja miała swego przewodniczącego czyli prezesa, a na czele całego Towarzystwa stał prezydent. Posiedzenia sekcyi odbywać się miały co tydzień, posiedzenia całego Instytutu raz na miesiąc.

Zawiązano to Towarzystwo dnia 18-go grudnia

1809 r. O działalności jego pomówimy później, wówczas, gdy dojdzie ono do niemalej świetności i znaczenia, na razie bowiem nie mogło się wskutek wypadków politycznych rozwijać prawidłowo.

A wypadki te wstrząsnęły nie tylko Instytutem akademickim, nie tylko wszechnicą, nie tylko Księstwem, ba, nie tylko Polską całą, ale Europą, jak długa i szeroka.

Było to w pamiętnym roku 1812.

Wojna, wojna! «Nie było wówczas kątka ziemi, gdzieby jej huk nie doszedł!»

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju?
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy...

Bitwa?... Gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami! ¹⁾

Jak burza ciskająca pioruny wśród grzmotów, ciągnął ten nadzwyczajny wódz z armią swoją z dalekiej Francji na Rosyę. Przy jego boku maszerowały groźne, sławą okryte legiony polskie, którym cesarz Francuzów przyobiecował odbudowanie ojczyzny. Wreszcie wkroczyła armia polsko-francuska na ziemię polską. Kto żyw, oczy przecierał, wierzyć nie chciał, aż wreszcie wybuchał płaczem wzruszenia i radości. I wówczas to

¹⁾ Z księgi 11. Mickiewicza Pana Tadeusza.

Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Patrzaj, Basio, toć to nasi
Biją w tarabany!
Marsz, marsz Dąbrowski!...

Wszystkich ożywiała nadzieja zwycięstwa, wszyscy widzieli już powstającą z martwych Polskę.

I jak sen uroczy zniknęło to piękne widzenie potężnej armii napoleońskiej, i popłynęła ta armia ku mroźnej rosyjskiej krainie. Zrazu dochodziły do kraju echa zwycięstw, budząc coraz świetniejsze nadzieje, a potem nadeszła wieść o pożarze Moskwy, o tem, że to sami Moskale spalili miasto, ażeby bezdomnych żołnierzy napoleońskich wymrozić, a potem wieść o strasznej klęsce nad Berezyną. Ze wspaniałej armii pozostały ledwo szczątki, cesarz Francuzów, wielki bohater, twórca Księstwa Warszawskiego, uchodził zwyciężony i upokorzony do Francyi.

Wraz z klęską armii napoleońskiej przestało istnieć i Księstwo Warszawskie, które zajęły wojska rosyjskie.

E. Kraków jako stolica Rzeczypospolitej krakowskiej.

Na kongresie wiedeńskim r. 1815., czyli na zjeździe cesarzy austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego uchwalono, że Austria pozostaje przy tych samych częściach dawnej Polski, które zajęła w roku 1772., nadto zaś otrzymuje obwód tarnopolski napowrót, że z ziem Księstwa Warszawskiego powstaje Królestwo Polskie pod zwierzchnictwem Rosyi, Kraków zaś

wraz z okręgiem, wynoszącym około 1150 kilometrów kwadratowych, zostaje niezawisłą rzeczpospolitą pod opieką trzech mocarstw: Rosyi, Prus i Austrii.

Rzeczpospolita krakowska cieszyła się tylko pozorną wolnością, była zaś kraikiem malutkim i niebogatym. Że wolność panowała tu tylko pozorna, dowodem, iż przebywało w Krakowie aż trzech tak zwanych rezydentów, przedstawicieli państw ościennych, którzy mieli czuwać nad tem, by rząd rzeczypospolitej nie dopuścił się jakichś nieprawidłowości.

Ale mimo takiej niemilej kontroli rozwijała się malutka rzeczpospolita dzięki energicznym rządóm prezydenta jej, Wodzickiego, wcale pomyślnie. Panował w niej ład, ludność poczęła po ciągłych zawieruchach odżywać. Życie narodowe biło tu silnem tętnem, patryotyczna ludność sprowadziła na Wawel prochy księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki.

Uniwersytet wyposażony był skromnie (przepadły fundusze umieszczone w Królestwie), nie mógł przeto błyszczeć dawnem światłem, ale profesorami byli Polacy, wykłady odbywały się w języku polskim, nauka polska miała w nim przeto silną a potrzebną twierdzą. «Instytut akademicki», który zmarł podczas ostatnich wypadków politycznych, odżył na nowo wskutek uchwały Rady akademickiej z dnia 24. lipca 1815. roku. Przybrał on teraz miano Towarzystwa naukowego, a uroczyste jego otwarcie odbyło się dnia 25-go lutego roku 1816. Towarzystwo to zmieniałó stosownie do potrzeby swe urządzenie, ale pracowało zawsze na pożytek nauki polskiej.

Lecz wypadki z roku 1846. zatamowały swobodny rozwój uniwersytetu i wyrugowały z niego znów na czas jakiś język ojczysty, co więcej — spowodowały upadek Rzeczypospolitej krakowskiej. Na rok ten przygotowali Polacy, żyjący zagranicą, powstanie, a siedzibą rządu narodowego polskiego miał być Kraków. Dowiedział się jednak o tem rząd pruski, i na żądanie rezydentów wszystkich trzech państw zajęły wojska austriackie d. 18. lutego 1846. stolicę Rzeczypospolitej. W dwa dni później wybuchło w Krakowie powstanie, ale zostało stłumione, a Kraków wraz z okręgiem został wcielony d. 16-go listopada 1846. roku do Galicyi pod nazwą Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Tak upadła jedyna w tym czasie, nawpół przynajmniej niezależna placówka polszczyzny, a wraz z jej upadkiem przyszło i wszechnicy Jagiellońskiej przeżyć kilka lat smutku ciężkiego.

F. Kraków pod panowaniem austriackiem.

1. Zniemczenie uniwersytetu.

Rząd austriacki starał się w owych czasach wynarodowić Polaków przez wprowadzanie do urzędów i szkół języka niemieckiego, przez sprowadzanie do Galicyi kolonistów niemieckich, przez surową cenzurę, która nie dozwalała wydawać patryotycznych dzieł polskich. Trzeba się było naturalnie pozbyć również uniwersytetu polskiego, który mógł być zawsze skuteczną zaporą przeciw szerzeniu niemieczyny.

Już też w roku 1847., a więc w rok po przyłączeniu Krakowa do Galicyi, zjawily się na wydziale prawniczym pierwsze wykłady niemieckie, i od tegoż czasu poczęto wyraźnie dążyć do zniemczenia uniwersytetu. Jeśli zakład ten nie uległ natychmiast takiemu losowi, jak w roku 1801., to mógł to zawdzięczać rewolucyi, która wybuchła w całej Austrii w roku 1848., a która spowodowała ogłoszenie konstytucyi. Kiedy jednak konstytucyę już po trzech latach, bo w roku 1851., zawieszono, zapanały w państwie znów rządy absolutne i rozpoczęło się na nowo dzieło niemczenia.

W r. 1853. zaprowadzono na wszechnicy język niemiecki jako urzędowy i wykładowy, a w lat kilka później wyparto język polski z uniwersytetu prawie zupełnie. Bronił się przed niemczyzną najdzielniej wydział lekarski, ale ostatecznie i ta forteca musiała się poddać, i tylko dwóch profesorów wykladało w języku polskim, prof. Kozubowski anatomię (t. j. budowę ciała ludzkiego), a prof. Majer fizyologię (t. j. naukę o czynnościach czyli objawach życia ciała żyjącego). Wnet jednak stworzył rząd nowe dwie katedry dla tych samych przedmiotów, z językiem wykładowym niemieckim. Tylko literaturę polską (t. j. piśmiennictwo) wykładał profesor po polsku. Na wydziale teologicznym wykładano przedmioty główne po łacinie, inne mniej ważne również jeszcze po polsku. Polski język przeto utrzymał się zaledwie częściowo na wydziale medycznym, jako skromny dodatek na teologicznym, a na filozoficznym tylko dla literatury polskiej.

Zniemczenie uniwersytetu wywołało skutki bardzo smutne. Pozostała wprawdzie pewna liczba profesorów polskich, którzy wykładali łamaną niemiecką, lecz napłynęło też sporo przybyszów z krajów niemieckich, mało zasłużonych, mało znanych, częstokroć ludzi tego rodzaju, iż w swojej ojczyźnie nie mogli dla braku większych zdolności ubiegać się o katedry uniwersyteckie. Ludzi tych nie łączyło z uczniami nic zupełnie. Nie umieli oni rozpaścić w piersiach słuchaczy miłości dla wiedzy, tem bardziej, iż posługiwali się mową obcą, narzuconą wszechnicy przemocą, a stąd nielubianą. Byli tylko urzędnikami, płatnymi wykonawcami woli rządu, a nie obywatelami kraju. Nie biło od nich ciepło przewodników młodzieży, młodzież też patrzyła na nich okiem obojętnym, a co gorsza, czasem nienawistnym. Szczęście całe, iż profesorowie Polacy stykali się z młodzieżą poza murami uniwersytetu i tam osobistym oddziaływaniem wpływali na nią korzystnie.

2. Spolszczenie uniwersytetu.

Szczęściem było również, że ten system niemczenia nie trwał zbyt długo, lecz ustał częściowo już w r. 1861. Konstytucya bowiem z r. 1860. orzekła, że tylko taki ustrój państwa austriackiego może przyczynić się do pomyślności i rozkwitu monarchii, który zważać będzie również na części składowe, a więc na poszczególne kraje, na ich przeszłość dziejową, na narodowe ich życie. Stosownie do tej zasady zniósł cesarz Franciszek Józef dnia 4-go lutego 1861. roku na wszechnicy krakowskiej język nie-

miecki jako urzędowy na korzyść języka polskiego, a równocześnie stał się nasz język ojczysty dla znacznej większości przedmiotów językiem wykładowym. I tak na wydziale lekarskim rozbrzmiewała już odtąd z wszystkich katedr wyłącznie mowa polska, na wydziale filozoficznym pozostawiono wykład niemiecki tylko dla trzech przedmiotów, a na wydziale teologicznym pozostał stan niezmieniony (wykładano więc w języku łacińskim i polskim). Najwięcej przedmiotów wykładano nadal w języku niemieckim na wydziale prawniczym, jakkolwiek i tu wykładów polskich było więcej.

Był to stan nienaturalny, stan przejściowy, było to jak gdyby pasowanie się światła z ciemnością, aż wreszcie światło odniosło zwycięstwo zupełne. Odkąd bowiem na podstawie rozporządzenia z roku 1869. zaprowadzono język polski w urzędach i szkołach w całej Galicyi, nie mógł już język niemiecki rościć sobie na wszechnicy Jagiellońskiej żadnych praw obywatelstwa. To też od roku 1870. poczęły się już wszystkie wykłady i ćwiczenia praktyczne odbywać wyłącznie w języku ojczystym, a wykład niemiecki zachowano tylko (słusznie zresztą) dla piśmiennictwa niemieckiego.

Od tej też pory, od roku 1870., dźwiga się ustawicznie uniwersytet Jagielloński i podnosi. Z każdym niemal rokiem mnożą się katedry, przybywają profesorowie i docenci (t. j. kandydaci na profesorów). Jak korzystnie oddziaływało na prastary ów zakład przywrócenie mu języka polskiego, wskazuje choćby liczba słuchaczy w latach 1851., 1853. i 1870. Kiedy w roku

1851. pojawiły się na wszechnicy wykłady niemieckie, liczba uczniów wynosiła 229; w roku zupeł-



Józef Szujski
(w stroju rektora).

nego zniemczenia uniwersytetu, a więc w roku 1853. stopniała ta liczba do 175, w roku zaś 1870., a więc

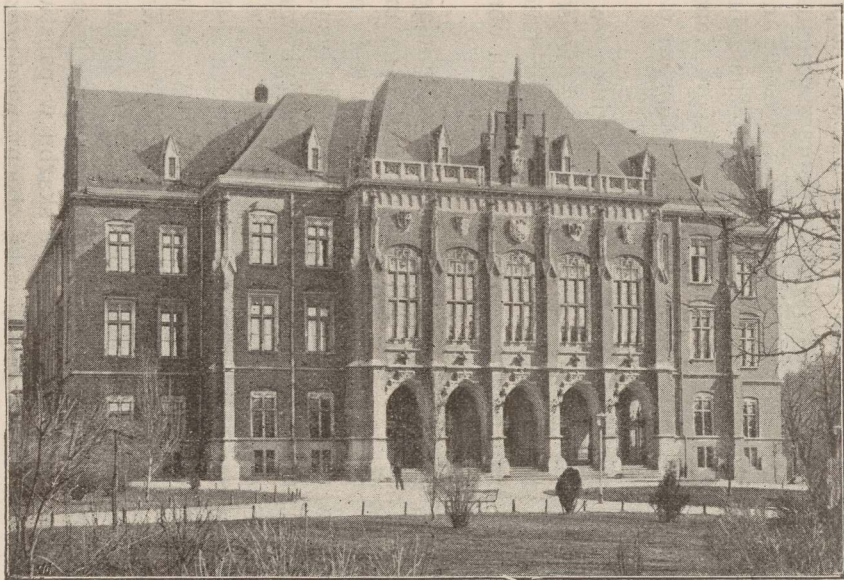
w chwili spolszczenia wszechnicy podskoczyła do 621! Od tej pory wzrasta się ilość słuchaczy stopniowo, ale trwale. Czyż trzeba lepszego dowodu, czym jest język ojczysty dla społeczeństwa i jaką tajemniczą moc mieści on w sobie?

Do nadania wszechnicy narodowego charakteru polskiego przyczyniło się też niemało utworzenie w r. 1868. katedry historii polskiej, którą w rok później począł wyklądać Józef Szujski. Że zaś wszechnica uważała się sama za zakład polski narodowy, tego dowody składała niejednokrotnie, biorąc udział w uroczystych narodowych obchodach, lub też urządzając je sama, że wymienimy tylko uroczysty obchód na cześć Kraszewskiego w r. 1879., wspaniały zjazd w trzechsetną rocznicę śmierci Kochanowskiego w r. 1884. i pogrzeb Mickiewicza w r. 1890.

Niedogodne dotychczasowe pomieszczenie stało do pewnego stopnia na przeszkodzie prawidłowemu rozwojowi uniwersytetu. Od roku jednak 1887., w którym objęła wszechnica w posiadanie wspaniały gmach przy ulicy Gołębiej, tak zwane: *Collegium novum*, przeszkoda ta zniknęła.

Nowy ten gmach tworzy wielki czworobok, który otaczają ulica Gołębia, Jagiellońska i plantacye miejskie. Zbudowany w tak zwanym gotyckim stylu ¹⁾, ozdobiony smukłymi wieżyczkami z kamienia pińczowskiego, nie bielony wcale, lecz naturalnej barwy różowej, zatrzymuje na sobie oko każdego przecho-

¹⁾ Budynek w stylu gotyckim jest smukły, okna jego są długie a wąskie; ku niebu biegnie mnóstwo szczytów i wieżeczek.



Collegium novum.

dnia. — Co za prześliczny budynek! — woła każdy, kto po raz pierwszy bawi w Krakowie. A wnętrze jego równie piękne, jak strona zewnętrzna. Szerokie i widne przedsionki, wspaniała klatka schodowa, stopnie u schodów granitowe — wszystko to sprawia niemałe wrażenie. Przepyszną jest też wielka i wysoka aula, czyli sala, przeznaczona na uroczyste, liczne zebrania. Zdobí ją obraz Matejki, przedstawiający Kopernika, i portrety rektorów wszechnicy, malowane często przez znakomitych malarzy.

Każdy, kto gości w Krakowie, powinien zwiedzić ten wspaniały budynek, tem bardziej, że wejście jest tam każdemu dozwolone, a dozorca wszechnicy wyjaśni za małą opłatą znaczenie rozmaitych obrazów i ozdób.

Jeśli przez kilka wieków odzywały się ciągle narzekania na nieświatne siły nauczycielskie na uniwersytecie, to w drugiej połowie naszego stulecia narzekania te musiały ustać. Wszechnica zabłysnęła znowu znakomitymi uczonymi, którzy położyli wielkie zasługi około rozwoju nauki polskiej. Trudno wymieniać wszystkie nazwiska, trudniej prace zasłużonych profesorów. Ale wspomnieć musimy, że na wszechnicy tej wykładał znakomity filozof, Józef Kremer, znakomity historyk Józef Szujski (wzmiankę o nim uczyniliśmy już poprzednio), uczony lekarz Józef Majer, późniejszy minister skarbu w państwie austriackim Julian Dunajewski, obecny wice-prezydent Rady szkolnej Michał Bobrzyński, a wykładają do dziś Franciszek Piekosiński, Stanisław Tarnowski, Kazimierz Morawski i inni. Tylko głośnie imiona uczo-

nych mężów z 16. wieku mogłyby współzawodniczyć z temi, które w dziewiętnastym stuleciu ozdobiły starą «Matkę Żywicielkę».



Stanisław Tarnowski.

Ustrój uniwersytetu nie zmienił się zasadniczo pod rządami austriackimi, nastąpiły wszelakoż pewne

zmiany, które zbliżyły urządzenie uniwersytetu Jagiellońskiego do innych wszechnic w państwie austriackiem.

Uniwersytet cieszy się dość rozległym samorządem. Na czele jego stoi tak zwany senat, złożony z profesorów. Przewodniczy senatowi rektor, któremu przysługuje miano «*magnificus*», t. j. wielmożny, a ma on prawo zasiadania w sejmie krajowym podczas piastowania swej godności. Zasiada w nim zatem przez rok tylko jeden. Obowiązkiem jego jest czuwanie nad tem, by ustawy i uchwały uniwersyteckie były przez wszystkich wykonywane; on również odpowiada za działalność senatu i za kancelaryę uniwersytecką.

Podczas pewnych uroczystości uniwersyteckich występuje rektor we wspaniałym stroju, którego dzisiejszy kształt istnieje od roku 1851. Strój ów składa się z żupanika z pasem, togi, kołnierza gronostajowego, łańcucha, pierścienia, rękawiczek i biretu. Żupan jest barwy pasowej, a wdziewa się pod togę, toga zaś jest obszerną atlasową szatą, również barwy pasowej. Spada w obfitych fałdach aż po kostki. Rękawy jej, bardzo szerokie, obszyte są przy końcach pasowym aksamitem. Na togę spada wspomniany kołnierz gronostajowy ¹⁾, a na nim dopiero spoczywa złoty łańcuch, ozdobiony w środku herbem

¹⁾ Gronostaj jest to rodzaj lasicy o futerku (w zimie białem, a czarnym ogonie. Przebywa w lesistych okolicach Europy i Azji. Futro z gronostajów robią w ten sposób, że wszywają w pewnych odstępach w biały włos czarne ogonki. Jest ono bardzo drogie.

uniwersytetu. Waży on pół funta, posiada zatem nie-małą wartość. Biret, to jest nakrycie na głowę, podobne do tego, jakiego używają księża w kościele, i rękawiczki są również barwy paśowej. W stroju takim wygląda rektor niezwykle poważnie i wspa-niale. — Także i inni profesorowie przywdziewają podczas uroczystości togi, ale już nie tak piękne i ozdobne.

W skład senatu wchodzi, prócz rektora, także prorektor (to jest rektor z roku ubiegłego), dziekani i prodziekani (t. j. dziekani z roku ubiegłego), delegaci, t. j. wysłannicy wszystkich czterech wydziałów i sekretarz uniwersytetu. Senat zarządza całym uniwersytetem, jest naczelną jego władzą, a podlega w pewnych wypadkach tylko ministeryum, od rady szkolnej zaś nie jest zawisłym.

Profesorowie dzielą się na zwyczajnych, t. j. rzeczywistych, nadzwyczajnych i docentów, t. j. kandydatów na profesorów. Docenci są płatni i bezpłatni. Ażeby zostać profesorem uniwersytetu, trzeba wprzód uzyskać godność doktora (a więc godność doktora medycyny, filozofii i t. d.), poczem zdać egzamin na profesora uniwersytetu, zostać docentem, a potem dopiero, w miarę opróżnienia się jakiejś katedry, ubiegać się o posadę profesora.

Płace profesorów są płacami urzędników państwowych, niektórzy jednak profesorowie robią kontrakt, t. j. umowę z rządem o wynagrodzenie, niejednokrotnie bardzo wysokie. Obowiązani są za to do wykładów, a niektórzy z nich także do prowadzenia tak zwanych seminaryów, t. j. ćwiczeń praktycznych

w rozmaitych galeziach wiedzy. Tak więc naprzykład w seminaryum dla piśmiennictwa polskiego odczytują uczniowie naukowe rozprawy, prowadzą pod kierownictwem profesora uczone rozmowy w oznaczonym przedmiocie i t. p. Z seminaryów tych wyszło już wielu znakomitych uczonych, którzy dowiedzieli się tam, jak należy pracować.

Wszechnica krakowska wraz z młodszą swą siostrzycą, wszechnicą lwowską — to dziś jedyne ogniska nauki polskiej, jedyne twierdze tej nauki. Zniknął uniwersytet wileński, zniknęły akademie kijowska i poznańska, zniknął stworzony już w 19. wieku uniwersytet warszawski z językiem wykładowym polskim. Młodzież polska z Księstwa Poznańskiego musi dziś słuchać wykładów uniwersyteckich w języku niemieckim w Berlinie lub na innych niemieckich wszechnicach, młodzież z Królestwa Polskiego musi się dowiadywać o dziejach swej własnej ojczyzny z ust cudzoziemców, wykładających po rosyjsku, my jedyni możemy dziś czerpać naukę podawaną nam z ust polskich po polsku.

Odpowiedzialność też wielka spoczywa na barkach naszych, bo do nas odnosi się ta przypowieść biblijna o onym człowieku, który dostał dziesięć talentów, kiedy inni jego towarzysze dostali tylko po jednym, lub po dwa.

Nim odłożymy tę książeczkę, posłuchajmyż jeszcze o związanej do niedawna z wszechnicą, Akademii Umiejętności, i o młodzieży akademickiej i jej stowarzyszeniach.

3. O Akademii Umiejętności.

Przez wyraz «akademia» rozumiano już od bardzo dawnych czasów albo wyższy zakład naukowy, t. j. wszechnicę, albo towarzystwo uczonych ludzi, uznane przez państwo. Akademie w tem drugim znaczeniu istniały już w odległych wiekach. Na trzysta lat przed narodzeniem Chrystusa powstała taka akademia w mieście egipskiem, Aleksandryi, i przez sześć wieków od chwili powstania była głównem siedliskiem nauki i wiedzy. Potem przez długi czas nie słyhać nic o takich zakładach, aż dopiero w piętnastym i szesnastym wieku powstają one na nowo we Włoszech. Za przykładem Włoch poszła Francya i założyła u siebie (w Paryżu) Akademię w siedmnastym wieku, a w temże samem stuleciu powstały podobne instytucye w Londynie i w Berlinie. Akademia rosyjska petersburska istnieje od ośmnastego wieku, austriacka w Wiedniu od połowy wieku dziewiętnastego. W ogólności rozwija dziś w Europie działalność akademii kilkadziesiąt, pomiędzy którymi nasza krakowska należy do najmłodszych.

Przypominamy sobie, jakie były jej początki, bo rozwinęła się ona z Towarzystwa naukowego krakowskiego, o którem wspominaliśmy już po dwakroć.

Towarzystwo to, założone pod mianem Instytutu akademickiego w r. 1809., istniało przy uniwersytecie jako stowarzyszenie uniwersyteckie, lecz z powodu niekorzystnych warunków nie mogło się wówczas rozwinać, a nawet upadło po krótkiem istnieniu.

W r. 1815., kiedy powstała Rzeczpospolita krakowska, wskrzeszono Towarzystwo to na nowo, lecz i teraz było ono zespolone ściśle z uniwersytetem. Przez szereg lat starało się rozwijać jak najskuteczniejszą działalność, lecz dopiero, po przeprowadzeniu reformy w urządzeniu wewnętrznem w roku 1848., zajaśniało pełnym blaskiem.

Wówczas to podzielono Towarzystwo na dwa wydziały, z których jeden nazywał się Wydziałem akademicznym, a drugi Wydziałem rozszerzania oświaty. Wydział akademiczny zajmował się nauką, odkrywaniem nowych prawd, wyjaśnianiem nierozwiązanych dotychczas zagadnień ¹⁾, Wydział zaś rozszerzania oświaty rozszerzał ją istotnie. Dopomagał więc właściwym władzom w dozorze szkółek początkowych, zachęcał i dopomagał do zaprowadzenia takich szkółek, a istniejące zasilal książkami i pismami odpowiedniej treści. Członkowie tego wydziału pisali też podręczniki szkolne dla szkół najniższych. Dodajmy, że najwyższym zwierzchnikiem szkółek początkowych był rektor uniwersytetu, który według przepisów, obowiązujących Towarzystwo naukowe, był zarazem jego prezesem, t. j. przewodniczącym. Towarzystwo naukowe, urządziwszy się w ten sposób, poczęło się świetnie rozwijać, ale pożyteczna jego działalność mogła trwać tylko cztery lata, bo po zawieszeniu konstytucyi w Austrii, zawieszono też w roku 1852. czynności wszystkich

¹⁾ Prace swe ogłaszali członkowie Wydziału akademicznego w Rocznikach.

towarzystw, a więc i nasze Towarzystwo przestało istnieć na czas jakiś.

Powstało do nowego życia, po czteroletniej przerwie, w r. 1856., zyskawszy zatwierdzenie ze strony ministra spraw wewnętrznych. W tymże samym roku zniesiono zupełnie «Wydział rozszerzania oświaty», a Towarzystwo odłączono od uniwersytetu. Dnia 29. kwietnia 1872. roku odbyło ono ostatnie posiedzenie, w tymże bowiem roku przeobraziło się z korzyścią dla siebie i dla nauki polskiej w Akademię umiejętności.

Było to zdarzenie w dziejach oświaty naszej i wiedzy nadzwyczaj doniosłe i nader płodne w skutki. Dotychczas Akademii (w znaczeniu towarzystwa naukowego najwyższego) nie mieliśmy wcale, staliśmy przeto w tyle poza temi społeczeństwami, które od wieków posiadały podobne zakłady, pracujące nad pogłębieniem wiedzy.

Zasadnicza różnica pomiędzy najpoważniejszym choćby towarzystwem naukowym a Akademią umiejętności jest ta, że towarzystwa naukowe są instytucjami (t. j. zakładami) prywatnemi, akademie zaś zakładami na poły państwowymi. I tak np. niektórych członków naszej Akademii umiejętności krakowskiej, prezesa jej i sekretarza mianuje cesarz; rząd daje jej subwencję (zasilek pieniężny), a protektorem, czyli opiekunem Akademii, jest również osoba, mianowana przez cesarza.

Akademia umiejętności jest tedy uznana przez rząd najwyższą instytucją naukową, a inne akademie, zagraniczne, muszą ją uważać za towarzystwo

równe sobie, wymieniają z nią dzieła przez się wydawane, przesyłają jej wiadomości o swoich pracach i naodwrot otrzymują od niej podobne uwiadomienia.

Gdy tylko przekształciło się Towarzystwo naukowe w Akademię umiejętności, popłynęły wnet na rzecz nowej instytucyi hojne dary. Cesarz Franciszek Józef ofiarował Akademii 20.000 złr., protektor jej arcyksiążę Karol Ludwik (nieboszczyk brat cesarza) 5.000 złr., ówczesny prezydent ministrów, hr. Alfred Potocki, i hr. Adam Potocki również po 5.000 złr., księżna Małgorzata Czartoryska zebrane ze składek 2.000 złr., Ludwik Helcel 1.000 złr. i t. d.

Radość opanowała serca wszystkich, którzy tylko czuli się Polakami, a rozumieli, czem jest dla narodu nauka, czem instytucya, która tę naukę ma pielęgnować. Sypały się datki mniejsze i większe, nie brakowało i nie brak do dzisiaj hojnych częstokroć zapisów.

Akademia podzieliła się na trzy główne wydziały: 1) tak zwany filologiczny (zajmujący się badaniem piśmiennictwa polskiego i powszechnego, tudzież najrozmaitszych języków); 2) historyczno-filozoficzny (którego zadaniem było badanie dziejów, prawa i filozofii) i 3) matematyczno-przyrodniczy (którego nazwa mówi za siebie sama). W każdym wydziale są znów poszczególne, tak zwane komisye, które zajmują się szczegółowemi pracami.

Drukiem ogłasza Akademia «Pamiętnik Wydziału filologicznego i historyczno-filozoficznego», «Pamiętnik Wydziału matematyczno-przyrodniczego», «Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału filologicznego»

i t. d. We wszystkich tych wydawnictwach mieszczą się niezwykle cenne naukowe rozprawy.

Szczególnie zasłużyła się Akademia umiejętności ogłaszaniem niedrukowanych przedtem dawnych pism i dokumentów, wyjaśniających odległe czasy i dzieje. Jeśli dziś znamy przeszłość naszą lepiej i dokładniej, niż przed laty trzydziestu, to jest to w znacznej mierze zasługą tej właśnie instytucyi naukowej.

Akademia posiada też bibliotekę, liczącą około 50,000 tomów, a więc jedną z większych bibliotek polskich ¹⁾.

Pierwszym prezesem Akademii był uczony polski Józef Majer, drugim a zarazem obecnie urzędującym jest profesor piśmiennictwa polskiego na uniwersytecie krakowskim, Stanisław Tarnowski. Sekretarzem Akademii jest uczony historyk i również profesor krakowskiego uniwersytetu, Stanisław Smolka, syn sławnego, niedawno zmarłego ojca, Franciszka. Pierwszym sekretarzem był znakomity historyk i poeta, Józef Szujski.

Akademia umiejętności jest naszą dumą i chlubą. Jest ona dowodem, że należymy do rzędu narodów oświeconych, że żyjemy i rozwijamy się. Skupia ona około siebie najznakomitszych uczonych polskich i łączy ich w pracy około jednego z najwyższych dóbr narodu: oświaty ²⁾.

¹⁾ Biblioteka Jagiellońska czyli uniwersytecka liczy dziś około 200.000 tomów. Mieści się we wspaniałym, godnym widzenia budynku.

²⁾ Członkami Akademii mogą być i uczeni zagraniczni. Wszyscy członkowie dzielą się na zwyczajnych, czynnych, ko-

4. O stowarzyszeniach młodzieży akademickiej.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o młodzieży uniwersyteckiej krakowskiej, łączącej się w rozmaite stowarzyszenia.

Życie towarzyskie wśród młodzieży uniwersyteckiej zajaśniało najpełniejszym blaskiem na wszechnicy wileńskiej w drugim i trzecim dziesiątku dziewiętnastego wieku, wówczas, kiedy to uczniem tamtejszego uniwersytetu był nieśmiertelny nasz poeta, Adam Mickiewicz. Istniały tam w owych czasach tajne stowarzyszenia Filaretów (przyjaciół cnoty) i Filomatów (przyjaciół nauki), odkryte później i prześladowane przez rząd rosyjski. Do stowarzyszeń tych należeli najszlachetniejsi z pośród ówczesnej młodzieży, a hasłem ich były trzy pełne treści słowa: ojczyzna, nauka, cnota!

Jakkolwiek stowarzyszenia te po krótkim żywocie przestały istnieć, to przecież pamięć o nich nie zaginęła, przeciwnie żyła zawsze w sercach młodzieży i zachęcała do naśladownictwa, do zakładania tajnych związków. Takie to tajne stowarzyszenia istniały w dziewiętnastym wieku również wśród uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, ale nie wiele mamy o nich wiadomości.

Dopiero po roku 1864., kiedy życie narodowe polskie poczęło bić żywszem tętnem w konstytucyjnej Austrii, powstał cały szereg stowarzyszeń akademickich o różnych celach i różnym zakresie dzia-

respondentów, tudzież nadzwyczajnych. Tytuł członka Akademii umiejętności jest niemalym zaszczytem.

łania. Przez szereg lat istnieją lub istniały następujące stowarzyszenia: Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, Czytelnia akademicka, Bractwo Filaretów, Towarzystwo biblioteki prawników, Towarzystwo biblioteki medyków, Chór akademicki i t. d. Z tych najważniejszymi i najbardziej znanymi są: Towarzystwo wzajemnej pomocy i Czytelnia akademicka.

Pierwsze z nich jest towarzystwem humanitarnym (dobroczyнным). Założone w roku 1866., wytknęło sobie jako główny cel spieszenie z pomocą niezamożnym kolegom i z zadania swego wywiązywało się w ciągu kilkudziesięcioletniego istnienia znakomicie. Nietylko bowiem udzielało biednym akademikom pożyczek zwrotnych i bezzwrotnych, nietylko wyszukiwało ubogim kolegom lekcyę i rozmaite inne zatrudnienia, ale opiekowało się także chorymi studentami, nabywało dla nich leki, a czasem płaciło i za pogrzeb. Bóg jeden wie, ilu z ubogiej młodzieży zdołało przy pomocy tego właśnie tylko Towarzystwa pokończyć nauki, by później zająć wybitne w społeczeństwie swem stanowisko. Bóg jeden też wie tylko, ilu członków swych wybawiło to Towarzystwo od śmierci, ile lez otarło, ilu łzom płynąć nie pozwoliło. Dzielna to młodzież, która zdobyła się na stworzenie takiej instytucyi i która ją własnymi wyłączenie siłami utrzymuje we wzorowym porządku. Zdrowa to młodzież i pociechy przysporzy z pewnością ojczyźnie.

Inny cel ma, inne zadanie drugie wielkie stowarzyszenie młodzieży krakowskiej: Czytelnia aka-

demicka. O rok młodsza od swojej siostrzycy (Wzajemnej Pomocy), pracowała przez cały czas swego istnienia nad rozszerzaniem wiedzy u swych członków, nad wzmacnianiem wśród nich węzłów koleżeństwa ¹⁾. Przewodniczący Towarzystwa (oczywiście student uniwersytetu) występował przy każdej sposobności jako przedstawiciel młodzieży polskiej w zachodniej Galicyi i wygłaszał te hasła, któremi młodzież jest przejęta, dla których urzeczywistnienia pracuje.

W łonie Czytelni istniały i istnieją rozmaite kółka naukowe (t. j. mniejsze naukowe stowarzyszenia), a na posiedzeniach tych kółek odczytują akademicy swe prace i rozprawiają o rozmaitych naukowych rzeczach. Członkowie Czytelni mogą też korzystać z pięknej biblioteki, liczącej kilka tysięcy tomów. Mogą również czerpać wiadomości z licznych dzienników i czasopism, prenumerowanych przez Towarzystwo.

Że Czytelnia była i jest towarzystwem patriotycznym, na to nie braknie dowodów. Ona to podniosła myśl wzniesienia w Krakowie pomnika Adamowi Mickiewiczowi, i w roku 1869. zebrano w Czytelni pierwszy zawiązek funduszu na ten cel w kwocie 12 złr. 59 cnt. Na cześć poety urządzało Towarzystwo od roku 1873. uroczyste obchody, a dochód z wieczorów tych wpływał również stale do kasy

¹⁾ Przed urzędowym zatwierdzeniem istniała Czytelnia, podobnie jak Towarzystwo wzajemnej pomocy, jako towarzystwo tajne.

«pomnikowej». Dziś stoi na Rynku krakowskim wspinały pomnik autora «Pana Tadeusza», młodzież akademicka zaś, patrząc nań, może sobie z dumą powiedzieć: nasze to w znacznej mierze dzieło!

W tem samem to gronie młodzieży powstał również pomysł sprowadzenia zwłok Mickiewicza z Paryża do kraju i pochowania ich w grobach królewskich. Na uroczystości pogrzebowej przemawiał w roku 1890. również przedstawiciel młodzieży akademickiej.

Towarzystwo wzajemnej pomocy i Czytelnia akademicka uzupełniają się zatem nawzajem i pracują wspólnie dla dobra młodzieży. Pierwsze towarzystwo spieszy członkom swym z pomocą materyalną, drugie dostarcza im pokarmu duchowego i pielęgnuje, umacnia w nich uczucia patryotyczne. Oba też są dowodem, że młodzież nasza żyje, pracuje i działa, że nie przynosi przeto wstydu swej «Matce Żywicielce» (wszechnicy), ale przeciwnie stanowi jej chlubę.

V.

Zakończenie.

Tak więc przebiegliśmy w małej tej książeczce przeszło pięćset lat istnienia wszechnicy krakowskiej. Widzieliśmy, jak założona przez Kazimierza Wielkiego niebawem upadła, jak później w roku 1400. wznowił ją król Jagiello i jak odtąd różne przechodziła koleje. Jaśniała niezwykłym blaskiem w stuleciu piętnastem, ściągala do swych murów wielu studentów i uczonych zagranicznych, słynęła po obszarach całej Europy. Nie podzieliła jednak powszechnego zapалу dla świata starożytnego i poezyi starożytnej, odtrąciła od siebie nauki humanistyczne i jakby za karę poczęła już w szesnastym wieku upadać i tracić dawne znaczenie. Upadek materyalny akademii i ogólny zastój społeczeństwa polskiego w siedemnastem stuleciu oddziaływały na nią jeszcze szkodliwiej, wszechnica traci powoli grunt pod nogami. Zastój ten dochodzi do szczytu w stuleciu ośmnastem, ale reforma Kollatajowska dźwiga odrazu (przy końcu tegoż wieku) starą «Matkę Żywicielkę» i budzi ją z uśpienia. Niestety, nieszczęśliwe wy-

padki krajowe nie pozwalają jej się prawidłowo rozwijać. Kraków przechodzi w roku 1795. pod rządy Austrii, a już w r. 1801. ulega wszechnica Jagiellońska zupełnemu niemieczeniu. Otrząsa się wprawdzie z niemczyzny pod rządami Księstwa Warszawskiego (1809—1812) i Wolnej Rzeczypospolitej Krakowskiej (1815—1846), ale w roku 1846. dostaje się Kraków znów pod panowanie Austrii, a we wszechnicy rozlegają się ponownie wykłady w języku niemieckim (1853 - 1861). Dopiero, po ogłoszeniu w Austrii konstytucyi, odzyskuje język polski na wszechnicy utracone prawa i od roku 1869. jest on już w akademii panem nieograniczonym. Od tej to pory rozwija się wszechnica znakomicie, odzyskuje dawną sławę, a dla oświaty polskiej ma nie mniejsze znaczenie, jak w stuleciu piętnastem. Współ z nią działa, wyrosła z jej łona, Akademia Umiejętności, najwyższy naukowy zakład polski.

Tak to dałoby się przedstawić 500 z górą lat życia wszechnicy w krótkich, króciutkich słowach.

Pięćset lat! Łatwo to wymówić, łatwo i napisać, a jednak warto się zastanowić nad tem, co to za przeciąg czasu. Jeśli przyjmiemy na jeden wiek cztery pokolenia, to akademia Jagiellońska przeżyła już pokoleń dwadzieścia! Przez przeciąg tych pięciuset lat wygląd Europy zmienił się do niepoznania, jedno państwa upadły, drugie powstały, upadło i potężne niegdyś państwo polskie, a ta nieśmiertelna Matka Żywicielka trwa i trwa i żyje. Nad głową jej mijają wieki, pół tysiąca lat zapadło się w otchłań czasu, a ona jaśniejje blaskiem świeżości, jak gdyby

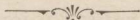
dopiero powstała, rozwija się coraz świetniej i potężniej.

Dała narodowi swemu oświatę, dała mu wiedzę, ze społeczeństwa ciemnego i nieznanego zrobiła naród ukształcony, godny stanąć obok innych ludów europejskich. Któż może się z nią mierzyć w zasługach, gdzie druga instytucja równie pożyteczna, równie silna, równie przez wszystkich kochana i czczona? Darmobyśmy szukali — nie znajdziemy jej.

Cześć więc tej «Matce Żywicielce», cześć tej olbrzymiej, niegasnącej pochodni oświaty!

W roku obecnym niesie jej naród cały wyrazy hołdu, każdy składa jej w darze, co ma najlepszego, a więc owoce swych myśli, swych badań, swej pracy umysłowej.

Niechże i ta książeczka będzie objawem tej czci powszechnej, niech każdy, kto ją przeczyta, wyrazi w duszy przynajmniej wszechnicy Jagiellońskiej to życzenie: «Żyj drugich pięć wieków, zawsze młoda i zawsze świeża! Obyś już nigdy nie przechodziła przez smutne chwile upadku, oby cię znano i szanowano w całej Europie, tak jak my cię dziś wszyscy znamy i szanujemy!»



Miejska Biblioteka Publiczna
im. Juliusza Słowackiego
W TARNOWIE

C-35959

